№ 27. WARSZAWA, 15 WRZESNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Papież a kościół we Francji.

Biskupi i arcybiskupi francuscy zgromadzili się w ubiegłym tygodniu, w Paryżu i odbyli cały szereg posiedzeń w sprawie organizacji kościoła katolickiego we Francji. Potrzebą takiego zjazdu naczelników francuskich djececji kościelnych wywołała ostatnia encyklika papieska „Gravissimo oficio“. Ton tej encykliki był wszakże jak wiadomo, zbyt imperatywny ażeby w jej ramach mogli ci dygnitarze kościelni swobodnie dyskutować bez narażenia się Rzymowi, to też i przebieg rozpraw i decyzje zapadłe w Paryżu były łatwe do przewidzenia: wyższy kler francuski stanął po stronie kurji rzymskiej i powtórzył za papieżem, że „zorganizowanie we Francji gmin wyznaniowych zgodnych jednocześnie z kanonem, i z prawem o separacji jest niemożliwe“.

Wobec takiego stanu rzeczy rodzi się obecnie, we Francji całkiem nowa kwestja: co zrobić z temi całemi masami ultramontańsko usposobionych katolików, którzy słuchając papieża pragną zorganizować t. zw., służbę bożą, co zrobić z gmachami kościelnemi i t. d., i co zrobić z temi co wbrew encyklice chcą się urządzić? W sprawie tej dwa prądy się scierają — jedni pragną w całej swej rozciągłości utrzymać § 4 i wogóle ustawę separacyjną, drudzy zaś — a to jest w tem najciekawsze — promotorowie sławnego § 4 — chcą dać możność katolikom francuskim, skorzystania z Waldeckowskiej ustawy o stowarzyszeniach. Gdyby ten ostatni prąd zwyciężył, lub też gdyby § 4 został wprawdzie utrzymany, ale na niekorzyść Rzymu przez rząd interpretowany — schyzma, coś w rodzaju neo-galikanizmu jest zupełnie prawdopodobną. W pierwszym wypadku schyzmatykami mogą być np. ci katolicy co mszcząc się na kurji rzymskiej za nieprzyjęcie ustawy separacyjnej zmuszeni będą na własny koszt utrzymywać kler i kościoły, wtedy gdy to się kosztem rządu odbywać miało — w drugim wypadku kadry schyzmatyków zapełnić mogą łatwo ci znów katolicy, których stowarzyszenia przy ogromnej wykładni § 4 rząd uzna za kanoniczne i legalne,—a którzy korzystając z przywilejów zagwarantowanych przez ustawę separacyjną zapragną zdobyć je wszystkie kosztem oderwania się od Rzymu.

Że wystąpienie papieskie, a tem samem zastosowanie się do decyzji Piusa X wyższego kleru fancuskiego nie spotkało się z tą sympatją katolików jakiej się kurja rzymska spodziewała, ogłaszając encyklikę, że wśród katolików francuskich istnieje ferment niezadowolenia z postępku papieża, który potępił demokratyzm ustawy separacyjnej, bo ta dopuszcza ogół wiernych do stanowienia w rzeczach kościoła i że wogóle czy to dla tych, czy to dla innych powodów, schyzma o której mówiliśmy łatwo może się wykluć — świadczy chociażby prośba grupy katolików wysłana do papieża. Suplikę tę opublikował 1 września „Temps“ i z powodu jej wylano już na papier całe morze atramentu w ultramontańskiej prasie, widząc w niej brak subordynacji ze strony ludzi mieniących się katolikami i wyrażających niejako naganę papieżowi za jego czyny, których nieomylność powinna wszak być dla nich jednym z dogmatów wiary.

Bardziej charakterystyczne ustępy tej supliki przytoczymy tu w całości.

Autorowie jej (a jest wśród nich bardzo wielu księży i znanych ze swej gorliwości dla kościoła członków Akademji, profesorów i t. d.) — bynajmniej nie ukrywają uczuć, jakie zrodziła w nich encyklika. Encyklika wywołała tak samo w nich jak i wogóle w masie mieszczaństwa francuskiego jaknajgłębsze rozczarowanie, bo widocznem jest, że papież wcale pod uwagę nie przyjął wszystkich konsekwencji, które wynikną, bo muszą wyniknąć z odrzucenia ustawy o separacji, że wogóle nie zawahał się rzucić zarzewia wojny domowej. „Powinieneś wiedzieć, Ojciec święty, — pisze dalej, że list twój smutkiem napawa wszystkich dobrych obywateli, a natomiast radości przysporzył nowej tym wszystkim, którzy pałali nienawiścią do Rzeczypospolitej, którzy przez trzydzieści pięć lat stale i niewzruszenie stoją w opozycji z rządami republikańskiemi i uważają za tryumf dla swej sprawy wszystkie wydarzenia, czy to zewnętrzne czy to wewnętrzne, które stwarzają kłopoty wspomnianym rządom Rzeczypospolitej.

Ażeby się przekonać o prawdzie naszych słów wystarczy zupełnie dokonać tylko przeglądu dzienników francuskich, które, jako wyrazy tych dwóch poglądów, rozpisywały się szeroko o encyklice. Te tylko aplauzem ją powitały, które wyraźnie stoją pod sztandarem lojalizmu, imperjalizmu lub antysemityzmu. Po dziesięciu latach, otwartej lub obłudnej opozycji przeciwko mądrym radom Twego wielkiego poprzednika, Ojcze święty, — popisują się oni dzisiaj wrzaskliwą gorliwością dla wiary, ponieważ widzą w tem jedyny sposób przyciągnięcia na swoją stronę prostego lecz ciemnego ludu, którego masy całe od lat już zdezertowały z pod ich sztandarów. Ale demokracja francuska, która widziała tych ludzi u dzieła, która zna się na ich polityce, nie może być i nie będzie więcej oszukiwana przez nich"......

W dalszym ciągu, przyznają wprawdzie autorowie supliki, że ustawa o rozdziale kościoła od państwa jest naogół mało sprawiedliwa, i że w dużym stopniu słuszną była zupełnie poprzednia encyklika—„Vehementer" —tem niemniej wszelako trudno nie przyznać, że w tej formie w jakiej ją ostatecznie przyjął parlament, przedstawia ona dla katolików i kościoła dużo wygód i korzyści.

.....„Korzyści te same w sobie mają tak wielkie znaczenie, że niektórzy prawodawcy wprost przyznawali, że się je zadaleko posuwa, inni zaś bardziej przychylni, a dalecy od sekciarstwa przyznawali, że ustawa jest nawskroś liberalna. Nigdy więc nie będzie można przekonać ludu francuskiego, że prawo, które zapewnia tyle korzyści kościołowi katolickiemu jest wrogiem dla religii..... Otóż, Ojcze święty, jeżeli sens Twej encykliki jest naprawdę nieprzejednany, wszystko cośmy z takim trudem zdobyli runąć może w przepaść. Kiedy wstanie zorza 1907 roku, sytuacja nasza będzie straszliwą: pięćdziesiąt tysięcy naszych katedr, kościołów i kaplic przejdą z powrotem do państwa i municypalności, które będą z niemi robić co uznają za słuszne, biskupi i księża wyrzuceni na bruk z gmachów biskupich, probostw i t. d., zmuszeni będą gdzieindziej szukać dachu nad głową, a archiwa parafjalne i djecezjalne, tak niezbędne dla nas, przejdą w ręce ludzi, którzy bynajmniej z pietyzmem nie będą się do nich odnosić.....

W ten sam sposób—piszą dalej suplikanci — odebrane zostaną pensje klerowi, a utrzymanie go spadnie na barki wiernych. A któż może zaręczyć — dodają— że ludność potrafi zdobyć się na 40 miljonów na utrzymanie księży i na 20 miljonów potrzebnych na sprawowanie kultu? Tego nikt zapewnić nie może, więc można tylko przypuszczać, że jeżeli katolicyzm utrzyma się na swem dotychczasowem stanowisku, to chyba cudem tylko. „Natomiast pewnem jest piszą — że protestantyzm, który przez sam fakt przystosowania się do prawa separacyjnego, będzie korzystał ze względów państwa, i zajmie niejedną pozycję, której my będziemy musieli ustąpić, że ten protestantyzm powoli zajmie nasze kościoły i nasze probostwa, a i co za tem idzie — ugruntuje się w duszach naszego ludu.... Straszniejszej perspektywy ruiny i upadku moralnego i materjalnego chyba nie można sobie wyobrazić, i gdyby chodziło w tem wszystkiem o jakieś dogmaty, to byłoby jeszcze zrozumiałe, że w obronie tych dogmatów gotowiśmy byli rzucić na kartę tyle drogich dla nas spraw,—ale tu wszak nie o dogmaty i nie o ich niezgodność z ś sprawami Rzeczypospolitej chodzi."

W dalszym ciągu suplikanci zapewniając papieża że są wiernemi synami kościoła, że pragną jego wzrostu i sławy, i zbijają poglądy papieskie na kwestję demokratyzacji instytucji kościelnych, której i Pius X przedewszystkiem, zdaje się, obawia. Zwracają dalej na to uwagę, że nie oni bynajmniej pierwsi domagają się przystosowania się do prawa separacyjnego, bo już biskupi francuscy uznali za odpowiednie pogodzenie się z Ustawą, (mowa tu o zjeździe majowym i o decyzji biskupów, którą „Siècle" ogłosił drukiem)... „Wiemy dobrze co wolał, Ojciec Święty, przychylić się bardziej do decyzji obcych nam zupełnie kardynałów, włochów, hiszpanów i niemców, niż uznać za słuszne postanowienie kleru największego kościoła katolickiego, jakim jest kościół francuski, i dla tego też z rozpaczą wołamy do Ciebie: w Twym postępku nic nie rozumiemy, tak samo jak nie rozumieją nasi biskupi, a dusze nasze pełne są zwątpień!

Prośba kończy się następującemi kilkoma zdaniami: „Niech ludziom wydaje się że Twoja, Ojcze Święty encyklika, nie jest jeszcze kategoryczną odmową, że są tam furtki, przez które możliwą jest droga do negocjacji. Niestety! naszem zdaniem jest już zapóźno lub jeszcze zawcześnie.

„Jeżeli zajdzie potrzeba walki z rządem, będziemy walczyć z nim przy Twoim boku, ale wiedz o tem, że prawdziwa Francja sercem swojem jest przy swoich biskupach i tak czuje jak oni czuli w pamiętnych dniach czerwcowych".

Walka na którą zgadzają się suplikanci, wprawdzie z wielką rezygnacją będzie zdaje się zupełnie niepotrzebna, bo przypuszczali oni jej możliwość na wypadek gdyby rząd i radykalna część społeczeństwa obstawali za ścisłą wykładnią § 4 Ustawy o Rozdziale kościoła od państwa. Tymczasem jakeśmy to już wspomnieli jest dziś dość silny prąd we Francji domagający się elastyczniejszej interpretacji — z korzyścią dla katolików-ultramontanów lub katolików-galikanów, a ze szkodą dla kurji.

M. Szarota

Znaczenie bezrobocia w ruchu robotniczym.

(Dokończenie).

Przyczyny bezrobocia leżą w wadliwości ustroju kapitalistycznego i konsekwencje wynikające z tegoż ustroju wpływają na wzrost bezroboczych, jako to: perjodyczne zwiększanie się i zmniejszanie rynków zbytu, *perturbacje polityczne* i wojny, przyczyny klimatyczne, rozwój techniki, martwe sezony i t. p.

Engels w swej książce „Die Lage der arbeitenden Klassen in England", daje okropne obrazy życia robotników w czasie zwiększenia się bezrobocia.

„Przed bramami wszystkich londyńskich doków — cytuje Engels(*) słowa ks. Champney—można spotkać co-

(*) Engels Fryderyk: „Położenie raboczawo kłassa w Anglii" tłom. E. Kotlara—Petersburg—str. 123—124.

dziennie jeszcze przed wschodem słońca setki biedaków, oczekujących otwarcia bram w nadziei otrzymania roboty, i kiedy młodzi, silniejsi, najlepiej znani administracji doków są już wynajęci, jeszcze setki robotników z zawiedzionemi nadziejami ponuro wraca do domów".

„Cóż innego mogą robić ci ludzie jeżeli nie żebrać, jeżeli nie chcą powstać przeciwko istniejącemu porządkowi? Nie należy więc dziwić się tłumom żebraków, składających się przeważnie z ludzi, mogących pracować, żebraków, z któremi stale wojuje policja. Ale żebranina tych ludzi nosi zupełnie odmienny charakter. Taki człowiek chodzi zwykle po ulicach w otoczeniu całej swej rodziny, zatrzymując się tu i owdzie ze śpiewem jakiejś smętnej piosnki... I ciekawem jest że tych biedaków spotyka się przeważnie w dzielnicach robotniczych, że istnieją oni prawie wyłącznie z datków otrzymywanych od robotników. Czasem cała rodzina staje milcząco na jakiejś ożywionej ulicy, działając na przechodniów swym okropnym wyglądem. I tu liczą oni tylko na pomoc robotników, którzy z własnego doświadczenia wiedzą, co to jest głód, i przeczuwają, że każdy, z nich może się znaleźć w podobnem położeniu. Spotyka się więc te milczące, ale tak bardzo wyraziste grupy, prawie jedynie na ulicach, na których bywają robotnicy, i w takich godzinach, kiedy ci ostatni wracają z fabryk; szczególnie zaś spotyka się ich w sobotę wieczorem, kiedy wogóle „tajemnice" dzielnic robotniczych wypełzają na główne ulice, które burżuazja wówczas starannie omija. *A kto z tych „zbywających ludzi" posiada dostatecznie śmiałości, by stanąć otwarcie przeciwko społeczeństwu—ten idzie kraść, grabić, zabijać*".

Choć opisy te dotyczą 1842 — 45 roku w Anglji, nie wiele należało by zmienić i dziś dla ilustracji tego strasznego słowa: *bezrobocie*.

Bezrobocie daje się we znaki nie tylko tym, którzy wypadkowo stają się jego ofiarą. Bezrobocie pewnej części proletarjatu zgubnie odbija się na całej klasie robotniczej. W chwilach zwiększenia się bezrobocia zwiększa się konkurencja między robotnikami, solidarność słabnie, i, choć syndykaty robotnicze (związki zawodowe) do pewnego stopnia walczą z tem, ale à la longue, często ich usiłowania spełzają na niczem. Tembardziej, że większość robotników do syndykatów nie należy. W chwilach zwiększenia się bezrobocia praca zarobkowa obniża się, duch zwątpienia opanowuje robotników, dyscyplina organizacyjna słabnie, i często organizacje robotnicze jak polityczne, tak i zawodowe — upadają.

Vandervelde w książce swej: „Położenie klasy robotniczej w Belgji" wskazuje, jak kryzys przemysłowy zniszczył zawodowe organizacje belgijskich robotników:

„Rozpoczęła się wojna wewnętrzna w Stanach Północnej Ameryki, i wynikiem jej był „głód bawełniany"; 43 zakłady przemysłowe zbankrutowały, $^2/_3$ ludności było wyrzucone na bruk. *Związki tkaczy i metalowców były zmuszone zawiesić swe istnienie. Jedna tylko organizacja tkaczy, zmniejszywszy się w liczbie członków z 2,000 do 300, przetrwała ten okropny kryzys, trwający do 1863 r.*

Kiedy w czasie kryzysów fabrykanci zaczynają zmiejszać ilość robotników, to wydalają przedewszystkiem mniej zdolnych, słabszych, t. j. takich którzy są mniej przystosowani do otaczających warunków, i pewna część wyrzuconych na bruk już nie wraca do warsztatów fabrycznych Odchodząc od bramy fabryk z pustemi rękoma robotnicy ci po większej części nie wykwalifikowani, nie mogąc znaleźć zatrudnienia, z czasem zapełniają kadry lumpenproletarjatu...

Kautsky parę lat temu umieścił w „Neue Zeit" (nie posiadając pod ręką odpowiedniego numeru nie możemy dosłownie cytować) artykuł, gdzie wyraził obawę, że chińczycy ze swemi małemi potrzebami, jeżeli kiedy zaleją Europę, mogą obniżyć stopę pracy zarobnej i stać się poważną zaporą ruchu robotniczego. Otóż podług nas takiemi chińskiemi kulisami będzie raczej stale zwiększająca się rezerwowa armja proletarjatu i lumpenproletarjatu. Przyjdzie ona nie z Chin, ale z przedmieść i nor wielkich miast europejskich... Do tej kwestji jednak powrócimy niżej:

W № 15 „Przeglądu Społecznego" p. Maryan Aleksandrowicz w artykule „Bezrobocie", stwierdzając zwiększanie się liczby bezrobotnych, widzi w nich armję rewolucji. Gdyby p. Aleksandrowicz zapoznał się z historją ruchów robotniczych, to przekonałby się że kwestja zaradzenia bezrobociu jest podnoszoną we wszystkich syndykatach robotniczych, i że długo trwające bezrobocia niszczą te syndykaty i demoralizują zorganizowane masy, i że na odwrót rozkwit organizacji robotniczych jest zwykle związany z rozkwitem przemysłu.

Bezrobocie, niszcząc środki skrupulatnie zbierane przez organizacje robotnicze, utrudnia znacznie walkę, a polityka „ciągłych strejków" dla błahych powodów zniechęca proletarjat i, wyczerpując jego energję, robi niemożliwem solidarne wystąpienie w chwilach rzeczywiście ważnych. Proletarjat chociaż mało je, nie może przecież nic nie jeść, a chaotyczne ciągłe strejki — to właśnie głód, to niszczenie energji!

Robotnik, będąc wrogiem kapitalisty jest jednak związany z kapitałem. Kryzys o wiele łatwiej przenosi fabrykant ciągle zbierający nadwartość niż proletarjusz, otrzymujący akurat tyle, by z głodu nie zamrzeć. Chroniczne bezrobocie o ile nie jest rezultatem kryzysu przemysłowego jest wygodne dla kapitalistów, bo dostarcza zapasowej armji, i klęską dla proletarjatu. Znane są walki francuskich, szwajcarskich i niemieckich robotników z włoskiemi, będącemi ze względu na mniejsze potrzeby niebezpiecznemi konkurentami. Wiadomem jest, że w czasie zwiększenia się bezrobocia w pewnym kraju zwiększa się emigracja robotników, poszukujących pracy·

Jak widzieliśmy z Włoch rok-rocznie emigruje na zarobki do Francji, Niemiec, Szwajcarji dziesiątki i setki tysięcy robotników. Z Polski stale mamy emigrację do Niemiec i nierzadko wynikają nieporozumienia między niemieckiemi i polskiemi robotnikami. Parę lat temu w czasie bezrobocia w Galicji mularze w wielkiej liczbie zjawili się do Warszawy i natychmiast obniżyli płacę zarobkową mularzy warszawskich.

Warszawscy mularze zwrócili się z listem otwartym do mularzy galicyjskich, który był wydrukowany w jednym z pierwszych numerów „Proletarjatu" i przedrukowany w „Naprzodzie", z żądaniem zapobieżenia emigracji. O ile fabryka łączy robotników i dzięki toż-

samości interesów tysięcy ludzi, zebranych w warsztatach fabrycznych, ułatwia ich organizację, o tyle bezrobocie dezorganizuje i łamie siłę ich oporu.

„Rit bien qui rit le dernier“, mówi francuskie przysłowie, a rit le dernier tylko ten, kto zwycięża. Ciągłe zaś strejki rzucają robotników w objęcia nędzy, nie dając im zwycięstwa. Przecież mało wygrywa proletarjat, jeżeli jedyną zdobyczą jest tylko pozbawienie na pewien czas fabrykanta nadwartości! Strejki tylko wtedy mają rację bytu, kiedy są na czasie i racjonalnie zorganizawane, a niekiedy są urządzane tylko po to, by strejk miał miejsce.

Socjalna demokracja skłoniła się ku idei strejku powszechnego, tego olbrzymiego oręża w ręku proletarjatu, strasznego o ile możliwem jest przeprowadzenie go w zupełności; a czy możliwym jest podobny strejk bez napięcia wszystkich sił, sił zaś tych żadna klasa społeczna nie posiada bezmiernej ilości. Ostatnie wypadki w Rosji mogą stanowić illustrację. Ciągłe strejki wyczerpały proletarjat.

Siła proletarjatu polega na klasowej jego świadomości i organizacji. Z tem musi się każdy zgodzić. Wszystko więc, co zaciemnia świadomość i niszczy organizację, łamie tę siłę, a więc jest szkodliwem dla proletarjatu. Bezrobocie à la longue wprowadza popłoch do armji robotniczej i niszczy jej organizację. Każde więc wystąpienie, którego rezultatem jest nie zwycięstwo, lecz tylko zwiększenie się bezrobocia, jest przestępstwem wobec ruchu robotniczego. A takiemi bez wątpienia, są chaotyczne bezcelowe strejki, będące objawem raczej nerwowości, a nie świadomej walki.

Władysław Kobylański.

Glossy.

Koncentracja ugodowo-narodowa.

W „Kurjerze Litewskim“ ukazała się charakterystyczna korespondencja z Petersburga, której autor zachęca „przedstawicieli społeczeństwa polskiego“ do wszczęcia pertraktacji z rządem. Oto przyjaciel autora, a jednocześnie blizki pomocnik prezesa ministrów, oświadcza, że ostatnie wypadki warszawskie mogą doprowadzić do tego, iż reakcja zwycięży i liberalizm Stołypina będzie musiał kapitulować. Poczem korespondent przytacza następujące zdanie swego ustosunkowanego druha:

„Uznaję, że rząd powinien wysłuchać przedstawicieli społeczeństwa. Niech przyjdą; ręczę, że Stołypin dobrze ich przyjmie. Jeżeliby wreszcie potrzebne było jakie pośrednictwo w urządzeniu takiego spotkania, chętnie bym służył sam“.

Najcharakterystyczniejszem jest to, że „Kur. Lit“.— organ księży i bogatej szlachty — przyznaje (jakkolwiek z zastrzeżeniami w odsyłaczu), że „w imieniu Polski mogą dziś mówić tylko narodowi demokraci“ — zatem przedstawiciele mieszczaństwa. Reklamuje on ich w ten sposób: „Tylko na słowach nar., dem., można polegać, bo tylko oni dowiedli, że mają pod sobą grunt. Nie chcą powstania narodowego — i niema go. Nie życzą sobie rozruchów agrarnych i niema ich. Oni dokazali nawet cudu, jakiego nie dokazano nigdzie w Europie: odciągnęli większość robotników od socjalizmu“...

Tym sposobem za bałamuctwa, któremi autora korespondencji poczęstował liberał z ministerjum spraw wewn., odwzajemnia się on mu równą miarką, tumani go i okłamuje. Tumani, bo mówi, że nar. dem. jedni tylko dowiedli, iż mają grunt pod nogami, nie dodaje wszelako, że ten grunt jest nietyle dziełem ich popularności, ile rezultatem dziwacznej ordynacji wyborczej. Tumani, bo mówi, że powstania narodowego niema, bo go wszechpolacy nie chcą; tymczasem w rzeczywistości nie chcą go dlatego, że go niema. Nie życzą sobie rozruchów agrarnych, ale też nie życzą sobie strejków rolnych i fabrycznych, które przecież mimo ich woli są; nie życzą sobie teroru, który jest i t. d. Co się tyczy odciągnięcia robotników od socjalizmu... no, w tym miejscu blagier trochę się zaawansował.

Ale nie o to zresztą idzie. Znamiennym jest sam fakt występowania szlachty i ex-ugodowców, jako swatów, kojarzących biurokrację z mieszczaństwem polskiem, oraz rezygnacja z ich strony co do reprezentowania narodu. Ustępstwo to spotykamy nie po raz pierwszy. Artykuły prasy konserwatywnej zdradzają co raz częściej chęć porozumienia się z narodową demokracją, a nawet bije z nich ton prosby, aby wszechpolacy zechcieli „stańczyków“ naszych przyjąć do swego orszaku i własne dzielić z niemi tryumfy. Tendencja ta widoczna jest szczególniej w artykułach „Słowa“, gdzie p. Liber, nawiązując do słów p. Dmowskiego, wyrażonych w „Dzwonie polskim“, o konieczności „zbliżenia się i skoordynowania działań wszystkich stronnictw narodowych“, powiada: „Wierzymy, że.. szczera dyskusja może dać rękojmię trwałości przymierza wszystkich narodowych stronnictw polskich, bez względu pod jakim znakiem występują: postępowym, demokratycznym, czy zachowawczym?

Szykuje się więc koncentracja sił mieszczańsko-szlacheckich, czyli jak się sami mianują „narodowych“.

Że narodowa demokracja w bloku tym obejmie pierwsze skrzypce — nie ulega wątpliwości. Ale tryumf stronnictwa nie idzie tu bynajmniej w parze z tryumfem jego zasad. Ugoda zwyciężyła w zasadzie: jej system polityczny przejmują dziś zrzekające się sfery posiadaczów; wszechpolacy wnoszą tylko nazwę swą i system tumanienia klas niezainteresowanych polityką kapitału Okazało się bowiem, że przedpokojowi wyjednywacze koncesji narodowych zbyt cuchną szlachetczyzną i lokajstwem, by mogli zdobyć sobie jakąkolwiek popularność wśród mas, tymczasem przemysłowe już dziś Królestwo posiada masy o tyle wpływowe i świadome, że liczyć się z niemi koniecznie potrzeba. Narodowa demokracja—mistrzyni w szpryncach demagogicznych — jest właśnie jedynem w bloku prawicy społecznej stronnictwem, które rozporządza wśród szarego tłumu większym wpływem·

Bardzo ciekawą jest argumentacja pana Libera, dowodząca potrzeby zjednoczenia sił „narodowych“.

„Jeremjaszowe skargi, — powiada on—które się rozlegają na szpaltach pism warszawskich o rozłamie Polski na narodową i socjalistyczną, trącą anachronizmem. Nad tym rozłamem można boleć i szaty rozdzierać, ale już go nie zażegnać. Naród polski uległ takiemu samemu procesowi, przez jaki przeszły wszystkie społeczeństwa Zachodu. Przemysł zrodził nową klasę—robotniczą, a z tej klasy urodził się socjalizm, n a s z p o l s k i, r o d z i m y s o c j a l i z m, choć przekalkowany z obczyzny. Nie pomogą tu żadne lamenty, ani zaklęcia ani egzorcyzmy. Narodowych i socjalistycznych ideałów niepodobna sprowadzić do wspólnego mianownika; nie znamy języka, którymbyśmy przemówić i trafić mogli do serc i umysłów zwolenników Marxa i Lassala.

Rozłam między narodową i socjalistyczną Polską jest faktem historycznym, nie jest kwestją realną (?). Realną, natomiast w najwyższym stopniu, palącą i pilną jest zawieszenie broni między stronnictwami narodowemi“...

Stosunki więc porządkują się. Ludzie zaczynają rozumieć, że przeciwstawianie się interesów proletarjatu interesom kapitału i jego e n t o u r a g e'u jest zjawiskiem normalnem i wynikającem nie z „niesumiennej agitacji“, lecz z praw, rządzących ewolucją społeczną.

Śmiesznem jest nazywanie pomimo to żywiołami narodowemi kosmopolitycznej falangi wszelkiego rodzaju przedsiębiorców, ale to drobnostka. Proletarjat jest tak mocno, tak bezwzględnie narodowy, że może sobie pozwolić na internacjonalizm. Co innego burżuazja; będąc w rzeczywistości plemiennym konglomeratem szyld przynajmniej musi mieć „narodowy“.

B. H.

Listy o literaturze.

I.

Przedewszystkiem czy można pisać o czemś, czego nie ma? Nie. — A jednak gdy się widzi, że ludzie, którzy chcą uchodzić za myślących prowadzą nieraz wiele wysiłków kosztujące rozmowy z pustą przestrzenią, jeżeli się widzi jak wymachują groźnie rękami, to znowu uśmiechają się żałośnie, ironicznie lub czule w kierunku kąta w którym żadne oko nic dojrzeć nie jest w stanie, wtedy zdejmuje całkiem zrozumiała obawa o ich stan równowagi umysłowej.

— Proszę cię, powiedz mi, tylko nie z tego tonu— psychologja w zastosowaniu do zjawisk literackich służy do przesłonięcia i zamaskowania najgruboskórniejszego filisterstwa.

— Pięknie, ale proszę mię wysłuchać: ja nie mówiłem wcale, aby ci djalogujący w pustkę wierzyli naprawdę, że tam w tej pustce jest ktoś, czy coś...

— Jakto wciąż udają? Udają? Kto? — polska współczesna nowoczesna literatura? Ty ją szczerze posądzasz o nieszczerość, komedjanctwo?...

— Ależ znowu zaklinam cię, przyjacielu, nie spiesz się. Ja nie mówię, że ci piękni i szlachetni panowie udają, kłamią, a pfe — oni tylko chcieliby wierzyć, że tam ktoś jest i myślą sobie, jakby to było dobrze i t. d....

— Ależ to na jedno wychodzi.

— Niezupełnie. Człowieczek jest bardzo dziwne stworzenie, a prawo linji najmniejszego oporu i największego wysiłku wytwarza całkiem dziwne skutki.

— Wszystko to dobrze, ale człowieku nie nudź, nie odbiegaj od przedmiotu i mów krótko.

— Powiem więc najkrócej: chciałem pisać o polskiej literaturze nowoczesnej, porządne pismo powinno mieć krytykę, Przegląd Społeczny powinien być porządnem pismem.

— No... więc...

— Więc leży przedemną stos książek, na książkach same piękne najnowsze nazwiska uznane, zapoznane, jakże się podoba: jest i Kasprowicz, i Żeromski, i Miciński, i Szyszkowski, i Kisielewski i Berent, są i młodzi: Grubiński, Nałkowska...

— No, co nie mają talentu?

— Mają talent...

— Więc?

— Są książki, są pisarze, są talenty—tylko literatury nie ma.

— Czego nie ma? Polskiej literatury? Współczesnej polskiej literatury?

— Tak jest nie ma.

— Więc Wyspiański nie jest genjalnym poetą?

— Nie lubię używać wyrazów, które nie dobrze rozumiem, ale pewno jest...

— Kasprowicz nie ma dużego, ogromnego talentu...

— Ma talent...

— Proza Żeromskiego nie jest piękna...

— Zdaje się, że jest piękna.

— Feljeton Kisielewskiego nie mógłby ozdabiać najnowoczesniejszego dziennika francuskiego, niemieckiego.

— Mógłby ozdabiać.

— Lorentowicz lepiej pisał w Mercure de France niż w Nowej Gazecie?

— Ależ nie, nie...

— Więc...

— Więc to wszystko jest, tylko polskiej literatury nie widzę... A sam przyznasz przykra historja. Chciałem pisać artykuł, temat wybrany, a tu raptem—znikł całkiem, znikł tak dalece, że znaleźć go niepodobna.

— Wybacz, ale to jest jakiś paradoks.

— Cóż to jest literatura?

— No tak dobrze: sprobujmy określić... Literatura jest to zbiorowość dzieł napisanych w jednym i tym samym języku.

— Więc i powieści Gąsiorowskiego należą do literatury?

— Nie, napisanych przez ludzi talentu.

— Acha!

— Ale, ale wybacz nie rozumiem: jeden człowiek talentu pisze dzieło, drugi człowiek talentu pisze także dzieło i t. d. Dlaczegóż to wszystko ma stanowić jedną całość?

— Bo wynikają wszystkie te dzieła z jednego i tego samego narodowego ducha...

— Czy nie można zrozumialej?

— No: zajmują się wspólną sprawą.—Polska literatura może nie ma wspólnej sprawy?

— Ma...

— A więc...

— Ale tą jej wspólną sprawą jest tylko jej wspólny brak... i wspólne usiłowanie w siebie, że tak nie jest, to jest, że taka wspólna sprawa istnieje.

— Ależ, to bluźnierstwo!

— Tylko prawda.

— Jeżeli zobaczysz garść ludzi zbiedzonych, obdartych, zgłodniałych, ogłupionych przez nędzę, wystraszonych przez niemoc własną, i jeżeli zobaczysz, że tym ludziom, którym grozi śmierć głodowa lub też tułaczy, żebraczy żywot, opowiada garść jeszcze mniej silnych ludzi baśnie o tem, że są oni—ci nędzarze, potężni, wielcy, śmiali, lub że są wprawdzie dziś nędzni, ale jutro stanie się coś, co ich nagle przetworzy w olimpijskich bogów lub w chór seraficki, czy nazwiesz tę wspólną treść tych baśni wspólną sprawą?

— Ja nazywam ją tylko wspólnem kłamstwem.

— Jednakże...

— Poczekaj, nie skończyłem, a jeśli za ścianą tego piwnicznego lochu, czy też cieplarni — dekoracja tu niema znaczenia — odbywa się nieustanna praca, powolna, ciągła ludzi, którzy nie mają czasu pamiętać o tem, co było wczoraj—bo dziś i jego praca pochłania wszystkie siły, nie mają czasu czuć, bo muszą dźwigać, nie myśląc czy to ciężko, czy lekko... I obok tych pracujących w mroku, bez pamięci, bez czaru dla swego krwawego życia, znajdziesz tam tych, którzy pamięć swą wzywają na przypomnienie o czem sobie wczoraj kłamali, czucie na to wyczerpują, aby nieustannie zdawać sobie sprawę z tego, że wczoraj musieli sobie kłamać, i że kłamstwo nie zastąpi życia, i myśl swą zużywają na to, aby wynaleźć taki narkotyk, taki kłam, który wystarczy znów na dzień, a choćby tylko na jedną ciężką, bezsenną godzinę, to...

— Nie kończ! Ci ludzie się męczą...

— Być może. Duszą się. Duszą się pustką własną... Zgodzę się na to, że polska inteligencja zagłodziła systematycznie i konsekwentnie, a teraz doznaje halucynacji·

— Nie. Chciałem ci ustąpić, a to byłoby zbyt łagodne. Bali się prawdy, bali się pracy, a teraz przeraża ich własne lenistwo, zagryzają się swoją wzajemną nerwicą, trzęsą się z bezsiły i trwogi i kłamać, kłamać chcą sobie do ostatniej godziny... Mów mi o czem chcesz, tylko nie o tem, że polski naród ma literaturę.

— Więc ty nie widzisz, że ci ludzie cierpieli, cierpią...

— Widzę, ale gdy Petroniusz kona wytwornie, nie zagoi ta jego śmierć ani jednej rany na grzbiecie jego niewolników.

— Ale, cóżby on mógł.

— Aha... Tylko, proszę cię, nie uważaj Rzymu Sienkiewiczowskiego za rzeczywisty. A zresztą po co przenosić? Kiedy widzę, że obecnie polski robotnik, polski chłop łamie sobie głowę i rozwiązać nie może zagadnień ziemi, zagadnień pracy, kiedy walą się na niego zagadnienia jedno za drugiem, a z drugiej strony widzę, że polski pisarz łamie sobie głowę nad tem, że Warszawa nie widziała dotąd tańca Otero, albo nie umiała wysłuchać Ywesty Guilbert, albo, że polscy socjaliści nie czytali Upaniszwad, albo, że świata nie można stwarzać co godzinę własnym kaprysem, albo, że trzeba się uczyć i t. d. i t. d. to nie mogę przypuścić aby istniała jakaś współwymierność pomiędzy tem zapotrzebowaniem tam, a tą podażą tu.

— Więc ty byś chciał, aby oni, aby polscy pisarze myśleli o tem wszystkiem...

— Same pytanie wydaje ci się śmiesznem, a więc nie mówisz, proszę, już nie mówcie, że polski naród ma literaturę. To jest kłamstwo, liche, niepotrzebne kłamstwo.

— Jednak drukują się przecież książki, muszą więc mieć jakąś treść, są wyrazem jakichś myśli, jakiejś pracy.

— Tylko nie pracy. Mów kaprys upojenia, ambicyjka ale nie praca, nie wiedza, nie myśl.

— Polska literatura stała się obca temu wszystkiemu. Chcesz spróbować? Wymyśl nonsens najbardziej niedorzeczny, napisz naprzykład: czysta jaźń zowie aktem nieśmiertelnej woli wyswobodzić się z pod władzy czasu, wyjść poza czas, i poza czasem będąc tworzyć absolutny początek i w ten sposób sprawić, że świat się zmieni w czasie! Rozumiesz?

— Nie.

— No tak. A to od biedy mogłoby mieć sens. Ale weź naprzykład taki frazes: „zamącał samotność w swojej twórczej jaźni przez czytanie gazet".

— Wiesz o kim mowa? O Ibsenie. A co to znaczy? Oto tyle tylko: po co Ibsen utrzymywał kontakt ze swym społeczeństwem poprzez gazety. Kim jest Ibsen? Djagnostą spróchniania i zakłamania się współczesnego człowieka. W jaki sposób stał się nim? Wmyślając się w to, co wiedział o życiu współczesnem sobie. Czy można wyobrazić sobie współczesnego człowieka, dowiadującego się czegoś o życiu bez pośrednictwa gazet. Nie. I pan Lorentowicz, który to napisał, wie o tem dobrze. Gdyby pan Lorentowicz wiedział pisząc dla kogo pisze o czem, nie napisałby rzeczy śmiesznie—niedorzecznej Ale pan Lorentowicz o tem absolutnie nie wiedział. On sobie tylko wyobrażał, co by tu powiedzieć oryginalnego. No i ponieważ wszystkie rozsądne rzeczy, które mu przychodziły do głowy wydawały mu się już znanemi, więc zaczął szukać nierozsądnej. Zresztą nie jemu jednemu to się zdarza. Atmosfera jest taka, że każdy polski pisarz czuje nieustannie pokusę wypowiedzenia jakiejś niedorzeczności.

— Zapytaj pan Lorentowicza, czy istotnie wierzy, że Ibsen, gdyby zamiast starać się pozyskać wiedzę o świecie możliwie najpełniejszą, możliwie najdokładniejszą zagłębił się w sobie—czy byłby w stanie znaleźć tam to wszystko, co dal nam w swych dramatach.

— Zapytaj się, czy naprawdę wierzy w swe akty twórcze dźwigające całe światy z absolutnej próżni, a jeżeli wierzy, żeby ci wytłomaczyć istotę psychologiczną creatio ex nihilo, przekonasz się, że się obrazi! Jak że można posądzać go o nieuctwo, o nieznajomość teoretyczną psychologji. Tylko usus powszechny pozwala polskiemu pisarzowi nie kontrolować tego, co podoba mu się napisać, przez zestawianie z wiedzą zkądinąd posiadaną. Nauka swoją drogą, a literatura swoją; są to dwie całkiem różne sprawy, tak to się to przyjęło i trwa. Polska literatura *odwykła* wiązać słowa swoje z myślą o jakimkolwiek urzeczywistnieniu ich treści i wskutek tego nie zadaje sobie trudu sprawdzać, o *ile* nawet treść wypowiadanych przez nią zdań *pomyśleć* się daje.

— Już przesadzasz!

— Bynajmniej. *Co znaczy myśleć?* Powiedzą ci—powiązać wyobrażenia. Tak, ale czy każdy związek nazwiemy myślą, każdy sposób wiązania wyobrażeń—myśleniem? Oczywiście mówię tu uproszczonym językiem, a raczej nawiązuję do ustalonej terminologii, gdyż w myśleniu nie możemy rozróżniać wyobrażeń, i następnie czynności wiążącej je, wszystko to zlewa się i ta sama czynność wytwarza i związek i łączone przezeń wyobrażenia, ale nie oto idzie. Myśl najogólniej pojęta jest to możliwość pracy, możliwość wykonania, wytworzenia pewnego stosunku. Praca jest sprawdzianem myśli. Rozróżniamy myślenie od samego majaczenia, przez to *właśnie*, że pierwsze pozostaje w związku z pracą z wykonaniem, drugie pozbawione jest tej łączności.

— A więc?...

— Polska literatura zbliża się raczej do szczytu majaczenia, do wynurzania się bezładnego wrażeń, obrazów, czuć niż do pracy myśli, *która* dąży do tego, by stać się *pracą* rzeczywistą, przeistaczającą świat w pożądanym dla siebie kierunku.

Jan Batog.

MAKSYM GORKIJ.

MILJARDER.

Królowie trustów żelaznych, nafty i ci wszyscy inni królowie przemysłowi Stanów Zjednoczonych podniecali zawsze moją wyobraźnię. Zdawało mi się napewne, że ludzie, którzy tak wiele pieniędzy mają, nie mogą się równać zwykłym śmiertelnikom.

Każdy z nich — myślałem sobie - musi mieć najmniej ze trzy żołądki i ze sto pięćdziesiąt zębów. Nie wątpiłem równie, że miljoner je bez przerwy od godziny szóstej rano do północy i to, rozumie się, najwyszukańsze i najdroższe potrawy. Wieczorem wskutek ustawicznego żucia musi być tak zmęczony, że—jak sobie przedstawiałem — wydaje polecenie służbie, aby trawili potrawy, jakie on ze smakiem zjadł za dnia. Zupełnie wyczerpanego, spoconego i formalnie duszącego się, kładą zapewne służący do łóżka, aby najbliższym rankiem mógł zabrać się znowu do jedzenia.

Prawdopodobnie człowiek taki, choćby się najbardziej wysilał, nie potrafi przejeść ani połowy swych dochodów.

Doprawdy życie takie jest straszne, ale cóż robić? Po co się jest właściwie miljonerem — co mówię — miljarderem, jeśli nie można zjeść więcej od zwykłego człowieka? Sądziłem, że takie uprzywilejowane indywiduum nosi buty nabite złotemi gwoździami, a na głowie zamiast kapelusza djadem z brylantów. Ubranie, sporządzone z najdroższej materji, ma najmniej z 50 stóp długości, a zapinane na 300 złotych guzików; w dnie świąteczne wdziewa na siebie conajmniej z sześć par złoconych spodni. Ubranie takie wprawdzie jest niewygodne, ale jeśli ktoś jest tak bogatym, dlaczego niema sobie pozwolić?

Kieszeń miljardera wyobrażałem sobie tak wielką, że zmieściłby się w niej kościół albo cały senat. Brzuch zaś takiego dżentelmena porównywałem do kotła parowca, którego długości i szerokości nie mogłem sobie wyobrazić. Również i o wielkości miljardera nie zdołałem sobie wyrobić jasnego pojęcia, ale przypuszczam, że kołdra, jaką się przykrywa, ma z tysiąc metrów kwadratowych. Gdy żuje tytoń, bierze na raz do ust ze dwa funty i to niezaprzeczenie z najlepszej sorty, a zużywa naraz funt tabaki. Trudno, trzeba jak można pieniądze wydawać!

Palce miljardera mają zapewne jakąś magiczną zdolność wydłużania się do woli. W duchu widziałem miljardera z Nowego-Jorku, jak wyciągnął rękę przez cieśninę Beringa i pochwycił dolara, który gdzieś toczył się po Sybirze, a zrobił to nie natężając się zbytnio.

Co dziwne, że nie mogłem sobie w żaden sposób wyrobić jasnego pojecia, jak wygląda głowa takiego monstrum. Zdawało mi się, że głowa osadzona na tak gigantycznym organizmie, stworzonym jedynie do przerabiania wszystkich rzeczy na złoto — jest zupełnie niepotrzebną.

Któż jednak zrozumie moje zdziwienie, gdy stanąłem naprzeciw jednego z tych bajecznych ludzi i przekonałem się, że miljarder, to taki sam człowiek, jak tysiące innych.

W fotelu naprzeciw mnie siedział wygodnie wysoki, chudy starzec; żylaste, czerwone ręce trzymał skrzyżowane na piersiach zwyczajnych zresztą rozmiarów. Twarz miał obwisłą, starannie wygoloną, warga dolna sennie zwisająca zakrywała zupełnie dolną szczękę, w której sterczały plombowane złotem zęby. Gdy mówił, ledwo poruszał górną wargą, śliską i bladą. Bezbarwne oczy, bez brwi nadawały twarzy kompletny wygląd nagiej czaszki. Zdawało się, że temu obliczu bez wyrazu i pomarszczonemu jak u noworodka, brakuje skóry. Czy człowiek ten żyć zaczął dopiero, czy zbliżał się ku końcowi?

Ubranie miał na sobie jak zwykły śmiertelnik. Pierścień, zegarek i zęby oto wszystko, co złotego miał na sobie. Zaledwie pół funta razem. Starzec wyglądał zupełnie jak stary służący jakiejś arystokratycznej rodziny w Europie.

Umeblowanie pokoju, w którym mnie przyjął nie odznaczało się nadzwyczajnym zbytkiem. Masywne meble — to wszystko, co można powiedzieć. Niekiedy zaglądają tu słonie — myślałem mimowolnie, spoglądając na silne i grube sprzęty.

— Pan jest miljarderem? — zapytałem nie wierząc oczom.

— Tak jest — odpowiedział starzec, skinąwszy potwierdzająco głową.

— Ile mięsa potrafi pan zjeść na śniadanie?

— Rano nie jem wcale mięsa—odparł miljarder.— Kawałek ogórka, jajko, filiżanka herbaty, to wszystko...

A niewinne, jak u dziecka, oczy błyszczały matowym blaskiem, jak dwie krople mętnej wody.

— Dobrze — zacząłem znowu, opanowawszy w części zdziwienie — ale niech pan będzie tak łaskaw powiedzieć mi, ile razy dziennie pan jada?

— Dwa razy — odpowiedział spokojnie. — Śniadanie i obiad wystarczają mi. Na obiad jem rosół, kawałek białego mięsa, jarzynę, owoce, filiżankę kawy i cygaro...

Zdziwienie moje rosło z każdą chwilą. Wstrzymałem oddech i zapytałem dalej:

— Jeśli to prawda, to co pan robi z pieniędzmi?

— Pieniądze.

— Po co?

— Aby dalej pieniądze zbijać!

— Po co? — powtórzyłem.

Nachylił się ku mnie i oparłszy ręce na fotelu, rzekł z pewnem zaciekawieniem w głosie:

— Czyś pan zbzikował?

— A pan? — odparłem.

Starzec skłonił głową i gwiżdżąc z cicha przez złoto swych zębów, zawołał:

— Zabawny żartowniś!... Jesteś pan pierwszym w swym rodzaju człowiekiem, jakiego poznałem.

Po chwili podniósł znów głowę i przypatrywał mi się jakiś czas milcząco i badawczo.

— Co pan robi? — zacząłem znowu.

— Pieniądze — odpowiedział krótko.

— Aha, jesteś pan fałszerzem monety! — zawołałem wesoło, sądząc że w końcu odkryłem tajemnicę.

Wtem miljarder zerwał się, zaczął się trząść na całem ciele, a oczy poczęły żywo mu biegać.

— To jest niesłychane!—zawołał, gdy się już nieco uspokoił.

Potem nie wiem dlaczego, nadął policzki Po chwili zadałem mu znowu kilka następujących pytań:

— Jak pan robi pieniądze?

— Ach, to jest takie proste. Mam koleje żelazne; chłopi produkują artykuły żywności, które moje koleje przewożą na targ. Obliczam dokładnie, ile pieniędzy muszę dać chłopu, aby z głodu nie umarł i mógł dalej pracować. Resztę zatrzymuję na koszta transportu. To jest przecież takie proste!

— A czy chłopi są z tego zadowoleni?

— Sądzę, że nie wszyscy — odpowiedział z dziecięcą naiwnością. — Mówią przecież, że ludzie nigdy nie są zadowoleni, zawsze jeszcze są oryginali, którzy jeszcze więcej żądają...

Z PRASY.

W Niemczech.

(wł). Niemiecka Socjaldemokracja, z racji swych 3 miljonów głosów, któremi do Reichstagu 80 deputowanych przeprowadza, z racji nadzwyczajnego rozrostu jej prasy, umiejętnej i sprężystej organizacji, obejmującej wszelkie odłamy ruchu, uchodzi za partję najmocniej się rozwijającą, za wzór, na który młodsze kraje z podziwem spoglądają, i od którego mają dla siebie naukę czerpać. Jednocześnie wszakże jest faktem — powszechnie niemal w sferach socjalistycznych uznawanym, chociaż rzadko i niechętnie wypowiadanym, że niemiecka partja jest zupełnie bezsilną, że cała jej działalność poza agitacyjnym wpływem wyborów i przemówień parlamentarnych, w ostatnich kilku latach zwłaszcza nie wydała żadnych rezultatów, nie zdołała przeprowadzić żadnej ustawy dla robotników korzystnej ani zapobiedz zamachom na prawa posiadane, ani nawet już poza sferą prawodawczą, nie zdołała wywalczyć dla klasy robotniczej pewnej swobody ruchów, jaką cieszy się w innych krajach konstytucyjnych. Samowola policji w stosunku do robotników, krzyczące wyroki klasowe sądów niemieckich — są jednym z objawów tego stanu rzeczy. Rząd z „partją trzechmiljonową" wcale się nie liczy, często ma się wrażenia, że poprostu drwi sobie z niej, co w dziwnej sprzeczności stoi z niezmiernie rewolucyjnym i pełnym przekonania o swej sile tonem socjal. prasy niemieckiej. Ostatnio (w styczniu r. b.) zachowanie się socjaldemokratów w Berlinie, kiedy na skutek paru ostrzeżeń ze strony policji, odwołano i zaniechano wszelkich demonstracji na rzecz reformy prawa wyborczego do sejmu, wywołało powszechnie uczucie zdziwienia i zawodu.— Dotąd miarodajne czynniki wszystkie zarzuty zbywały milczeniem lub pogardliwą uwagą, że krytycy partji przesiąknięci są jeszcze „burżuazyjnym sposobem myślenia", który niezdolnym ich czyni do wydawania sądu o partji proletarjackiej. Widocznie jednak krytyka rozbrzmiewa coraz głośniej i niezadowolenie szerzyć się zaczyna w samych szeregach partji,—stan jeden z jej najbardziej wpływowych organów *Leipziger Volkszeit.*, już nie polemicznie, jak bywało dotąd, ale z własnej inicjatywy, uznał za stosowne w przedmiocie tym głos zabrać w art. „Volkerpsychologie und Massenstreik" (№ 196, 197).

Zaznaczywszy treść zarzutów, przeciw taktyce niemieckiej soc. dem. wymierzanych, organ partyjny stawia pytanie: jakie przypuszczalnie mogą być przyczyny bezsilności partji, czyli jak się wyraża, „pozornego jej niepowodzenia (Erfolglosigkeit)"? Dla objaśnienia tego stanu rzeczy powołują niektórzy „psychologję narodów": przyczyną jest charakter narodowy niemców, niemiec z natury jest służalczym, brak mu dumy i odwagi, znosi więc bez oporu, czegoby nie zniósł żaden inny naród. Ale jest to błędne, tak jak wogóle rozróżnianie „bohaterskich i niewolniczych, z natury rewolucyjnych i konserwatywnych". Cechy te przysługują nie narodom, ale pewnym klasom w pewnych okresach rozwoju. — Inni wskazują na historyczne wpływy: Niemcy, mówią, nie mają wcale rewolucyjnej przeszłości, dlatego głęboko w nich jest zakorzenione poszanowanie dla państwowego autorytetu. W tem jest część prawdy, przyznaje autor, a winą to jest niemieckiej burżuazji, która niem. proletarjatowi nigdy nie dało przykładu politycznej i rewolucyjnej odwagi, po słabych próbach natychmiast ukorzyła się, proletarjat zostawiony był sam sobie. Ale nie to jest główną przyczyną; główna i decydująca przyczyna tkwi w obecnem ustosunkowaniu sił społecznych. „Wielka przewaga przeciwnika naszego polega na tem, że łączy on w ręku swem środki władzy, właściwe absolutystycznemu państwu militarnemu i środki nowoczesnego państwa kapitalistycznego. — Gdzieindziej burżuazja stwarzając nowoczesne formy życia społecznego, pokonała feudalizm i absolutyzm; w Niemczech burżuazja wszystkie zdobycze wiedzy, techniki — oddała na usługi państwu junkierskiemu i biurokratycznemu. Stąd wynika kombinacja brutalności i wrogiego stosunku względem ludu, a jednocześnie wewnętrznej siły. „Sprężysta, wojskowa organizacja wszystkich rządowych i administracyjnych organów, wewnętrznie wzmocniona i opierająca się na wszystkich środkach, jakich dostarcza kapitalizm nowoczesny (nauka, pieniądz). — Oto jest przeciwnik, z którym do czynienia ma proletarjat niemiecki, wobec wspólnego niebezpieczeństwa sprzymierzeni junkrzy i wielcy kapitaliści".

Co się tyczy chybienia ruchu za reformą wyborczą i nieudanych wystąpień masowych w Saksonji i Prusach, *L. V.* daje takie objaśnienia:

„Tutaj ściśle uwzględnione być muszą momenty psychologiczne. Ażeby poruszyły się masy potrzebny jest moment wewnętrzny, świadomość rosnącej wciąż siły... Nadto musi podziałać bodziec zewnętrzny, któryby wyzwolił nagromadzoną energję. Tym zewnętrznym momentem jest rewolucja rosyjska. Jak w Rosji wojna azjatycka sprawiła, iż napięcie wyładowało się w rewolucję, tak wypadki na Wschodzie Europy zdziałają skutek podobny w Niemczech... Z początku ruch niemiecki iść musi równym krokiem z ruchem rosyjskim, z nim podnosić się i opadać, dopóki nie wzmoże się o tyle, iżby stać się samodzielnym... Gdyby w owym czasie (styczniu r. b.) bardziej jeszcze wzmógł się ruch rosyjski, to i idea strejku masowego z nieprzepartą żywiołową siłą narzuciłaby się robotnikom saskim (i pruskim). Ale wtedy właśnie w Rosji nastąpił już odpływ, rozpoczęła się reakcja, klasy panujące nabrały ducha, i w ostrych i nerwowych zarządzeniach władz na dzień 21 stycznia widzieć należy wyraz świeżej obawy i nowozbudowanej odwagi. W takich warunkach robotnicy nie mogli podtrzymać ataków i ruch za ref. wyb. musiał opaść... Ale jeśli podniesie się w Rosji nowa fala ruchu i zatopi stary system, wówczas i w Niemczech ruch za ref. wyb. objawi się na nowo".

Bądź co bądź dziwne jest tak ściśle uzależnianie ruchu niemieckiego od wypadków w Rosji. Więc gdyby nie było rewolucji w Rosji, trzymiljonowa partja nie podjęłaby żadnej akcji; jeśli reakcja w Rosji zapanuje —to partja ta stanie w miejscu na czas nieokreślony?

Akcja związków zawodowych we Francji.

(*wl*). Na ostatnim kongresie francuskich związków zawodowych (syndykatów) w Bourges, 12 — 20 września 1904 r. przyjęty został wniosek zwolenników t. zw. „akcji bezpośredniej, opiewający, że 8-godzinny dzień pracy ma być osiągnięty na drodze rewolucyjnej t. j. przez fakt sam jego urzeczywistnienia przez robotników, i mianowicie od dn. 1 maja 1906 r. Zasadą decyzji była myśl, że: gdy robotnicy po 8 godzinach pracy wychodzić będą z warsztatów, tem samem 8 godz. czas pracy zostanie zdobyty. W tym duchu prowadzono propagandę w ciągu półtora roku. Nie wszystkie związki przyłączyły się do ruchu, nie wszystkie wystawiły jedno i to samo żądanie. Mimo to przebieg tegorocznego święta majowego zaznaczył się wybitnie w historji franc. ruchu zawodowego. Co się tyczy rezultatów materjalnych, to wprawdzie ośmiogodzinny dzień w żadnym wypadku osiągnięty nie został, ale w bardzo wielu uzyskano mniej lub więcej znaczne skrócenie czasu pracy. Biorąc za podstawę świeżo ogłoszone w pismach francuskich sprawozdanie „Office du Travail", i uwzględniając, że strejki pod hasłem powyższem zapowiedziane, odbywały się w ciągu pewnego okresu przed i po 1 maja r. b., widzimy że w czasie od 10 kwietnia do 20 maja strejków takich (o skrócenie czasu pracy) odbyło się 196, przy udziale 169,092 robotników. Z tych w 73 strejkach żądano 8 godz. dnia i, jak zaznaczyliśmy, w żadnym pełnego skutku nie osiągnięto. Częściowy skutek t. j. skrócenie czasu przeważnie do 10 godz., lub podniesienie płacy otrzymano w 18 wyp., bez skutku były 47, przerwane zostało 8.—W 75 strejkach żądano 9 godzin; osiągnięto skutek zupełny w 19, częściowy w 18, bez skutku 26, przerwanych 12. — W 48 żądano czasu pracy dłuższego niż 9 godzin; z pełnym skutkiem — w 8, z częściowym w 21, bez skutku w 15, przerwano — 4. Czyli ogółem uzyskało pewne korzyści, przeważnie skrócenie pracy w 84 strejkach—ludzi 38,802, t. j. mniej niż czwarta część biorących udział w ruchu. Niezależnie wszakże od tego nie można pomijać moralnych skutków, jakie akcja ta wywołała. Tę stronę sprawy wyjaśnia E. Pouget w *„Le Mouvement Soc.*" (lipiec):

„Propaganda w ciągu 18 miesięcy prowadzona, wyżłobiła głębokie łożyska, wstrząsnęła masy najbardziej dotąd bezwładne i niewrażliwe, zwróciła uwagę warstw najbardziej tępych. Otóż działanie, ruch usprawiedliwia się sam sobą. Nie trzeba nawet pytać o jego rezultaty. Być nieczynnym jest źle i niezdrowo, działać — jest dobrze i twórczo. A więc, gdyby akcja o dzień 8 godz. nie miała innych rezultatów, jak tylko zwiększenie siły i świadomości, która płynie z działania (tak jak wzmocnienie członków jest skutkiem metodycznych ćwiczeń),—to i tak byłaby już uzasadnioną. Otóż przez 18 mies. propagandy o 8 godz. klasa robotnicza działała. Uzewnętrzniała się, walczyła... żyła!.. Dalej, propaganda tego okresu unaoczniła wszystkim, że klasa robotnicza pracuje za dużo i dzień 8 godz., do niedawna jeszcze uważany za coś utopijnego, przyjęty został jako rzecz możliwa. Dzień ośmiogodzinny, jako zasada, przeszedł w obyczaje nie tylko klasy robotn., którego chce i będzie miała, ale i znacznej liczby kapitalistów, którzy bezwiednie ulegając wpływowi propagandy syndykatów, nie wystawiają już przeciw niemu zarzutów zasadniczych tylko względy oportunistyczne: konieczność liczenia się z konkurencją zagranicy, upośledzenie przemysłu francuskiego z 8 godz. dniem pracy w stosunku do innych krajów, gdzie praca trwa dłużej. Podniesiono projekt prawodawczy międzynarowego porozumienia w celu ustalenia dnia 8 godz.... Akcja obecna nadała hasłu bardziej konkretny wyraz. Od ćwierć wieku przeszło 8 godz. dzień dodawany jest na deser do wszystkich programów i wystąpień robotniczych. Dotąd zjawiał się on w mglistych kształtach, o hypotetycznej przyszłości. Naznaczenie określone doby — 1 maja 1906 — pojęcie to niejako zmaterjalizowało, a więc i wpływ jego wzmogło.... Wreszcie rezultat ze strony przedsiębiorców: w wielu wypadkach odpowiadali oni lokautem, potworzyło się wiele „ związków przedsiębiorców". Klasa robotn. przyjąć to może tylko z zadowoleniem. Niema jak sytuacje wyraźne. Odtąd stają naprzeciw siebie dwie klasy, każda w obronie swych interesów, których sprzeczność jest widoczną: znika dwuznaczność. Tę klasową krystalizację na przeciwległych biegunach spotęgowało jeszcze stanowisko, jakie rząd zajął, stając wyraźnie po stronie kapitalistów... Stanowisko to z masy głów robotniczych wypłoszyło wiele złudzeń demokratycznych"...

Z prasy rosyjskiej.

(z). Nawet tak szczere liberalne pisma rosyjskie, jak „Towaryszcz" i Nowyj Put'" zadziwiająco powierzchownie traktują poważne kwestje chwili bieżącej. Szczególnie tem się odznacza „Towaryszcz", który w artykule wstępnym tak pisze o stosunkach w Królestwie:

„Warszawa, widocznie, znajduje się w stanie miasta zdobytego i, być może, żyjemy w przededniu wypadków nadzwyczajnych, które przypomną nam czasy 1863 r.", a nieco dalej:

„Taki teror rządu jest w stanie wywołać ogólną w stosunku doń reakcję. I to, co się wydaje trudnem do przypuszczenia w centrum Rosji, jest możliwe w Królestwie Polskiem, gdzie jedność nastroju i intensywność jego wśród ludności, należącej do jednego narodu, jest bez porównania wyższą, pomimo nawet dający się zauważyć obecnie w społeczeństwie polskiem antagonizm klasowy"..... „Cały naród polski jak również cała Rosja ludowa żądają natychmiast jednego: usunięcia tego teroru, który wywołują ochrona nadzwyczajna i stan wojenny".

Otóż wypadki, przypominające 63 r. są obecnie w Polsce niemożliwe, gdyż w Królestwie nie tylko „dają się zauważyć antagonizmy klasowe", lecz wre wyraźna walka klasowa, wobec której „jednolity nastrój w całym narodzie" jest mrzonką. Porównanie zaś całego narodu polskiego i całej Rosji *ludowej* jest wprost nonsensem. Bezwarunkowo i Rosja ludowa nie jest jednolitą, lecz tam włościaństwo i robotnicy w danej chwili występują zgodnie w obronie swych interesów, tam polemika pomiędzy partjami S. D. i S. R nie doprowadza do wzajemnej walki; zresztą przecież autor, mówiąc o Rosji ludowej niema na uwadze „czarnej seciny". U nas zaś szlachta, zamożne włościaństwo i część drobnej burżuazji, grupujące się około Narodowej Demokracji, tak samo walczą przeciwko organizacjom robotniczym oraz jednostkom ze społeczeństwa burżuazyjnego, nastrojonym postępowo, jak w Rosji „czarna secina" przeciwko ruchowi wolnościowemu. Szereg gwałtów Narodowej Demokracji, popełnionych podczas wyborów do b. Dumy, oraz ostatniemi czasy w Czemiernikach i innych miejscach, artykuły „Dzwonu Polskie-

go" i innych podobnych pism, roztrząsające warunki, na jakich N. Dem. mogłaby przyjść z pomocą rządowi w jego walce z ruchem wolnościowym, — wszystko to dowodzi, że dążenia rozmaitych klas społeczeństwa polskiego, wykluczają się wzajemnie i że żadne ich wystąpienie solidarne jest niemożliwem.

Dziś bardziej niż kiedyindziej jest widocznem, że wyzwolenie polityczne Królestwa będzie skutkiem demokratyzacji państwa rosyjskiego, nie zaś jakichś „nadzwyczajnych" wypadków, „przypominających czasy 63 roku".

Zaiste stosunki w Królestwie zasługują na poważniejsze i głębsze traktowanie ze strony liberałów rosyjskich, niż to, jakiego im udziela „Towaryszcz".

PRZEGLĄD.

— **Polityka.**

Rzeczpospolita kubańska. Powstanie. Kto uważnie śledził stosunki panujące na Kubie od chwili gdy ta wyzwoliła się z pod panowania hiszpańskiego, ten nie zdziwi się, że nurtujący tę wyspę ferment niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, zamienił się z czasem w otwartą walkę żywiołów niezadowolonych ze stronnikami prezydenta Palmy. Główny kontyngens, niezadowolonych stanowią liberałowie, którym ani konstytucja (nawiasem mówiąc wcale demokratyczna) ani rządy prezydenta Palmy nie podobają się, ale owi liberałowie to bynajmniej nie wszystko. Resztę bowiem kadrów dzisiejszych powstańców zapełniają zwolennicy aneksji t. j. zwolennicy przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych, których liczba od 1898 r. wzrastała bardzo szybko. Wskutek też tych okoliczności wojska powstańców przedstawiają dziś wprawdzie dość zwartą, ale różnorodną masę wszelkich żywiołów opozycyjnych, którym przywodzi stary wódz powstańczy z epoki panowania hiszpańskiego — generał Guerra. Zachowanie się Stanów Zjednoczonych w całej tej sprawie jest dwuznaczne. Po skończonej wojnie z Hiszpanją, pragnęły one pokazać całą swą bezinteresowność i zaofiarowały kubańczykom wspaniałomyślnie niepodległość, zapewniając sobie tylko znaczne korzyści handlowe tytułem odszkodowania za pomoc okazaną Kubie w walce z rządem madryckim. Ażeby jednakże mieć kiedyś pretekst do aneksji, której się tylko pozornie wyrzekały, zapewniły sobie Stany Zjednoczone prawo interwencji w wypadkach, kiedy rozruchy wewnętrzne (łatwe wówczas już do przewidzenia) lub międzynarodowe komplikacje będą wymagały wmieszania się rządu waszyngtońskiego. Rozruchy takie wybuchły właśnie teraz, a z niemi nadeszła pora do wprowadzenia w życie dawno już wyładowanych planów. Ale na nieszczęście dla amerykańskiego rządu pospieszono się z wypowiedzeniem wojny prezydentowi Palmie: wszelkie kroki jakieby teraz przedsięwziął rząd waszyngtoński mogą wzbudzić podejrzenie wśród południowo-amerykańskich rzeczypospolitych, wobec których Stany Zjednoczone zapierały się teraz na panamerykańskim kongresie w Rio de Janeiro wszelkich zapędów imperjalistycznych. Sytuacja więc jak, widzimy, Stanów Zjednoczonych jest trudna, a i zachowanie też dwuznaczne, bo gdy z jednej strony prezydjum Stanów Zjednoczonych w moc traktatu pokojowego z Hiszpanją posłało rządowi kubańskiemu trochę amunicji i broni w celu stłumienia powstania, to z drugiej strony znowu nie stawia ono żadnych przeszkód przewozowi broni ze Stanów Zjednoczonych dla powstańców, któremi się trudnią ajenci amerykańskich plantatorów trzciny cukrowej na Kubie, głównych zwolenników aneksji i głównych też podstaw polityki Waszyngtonu. Co się zaś tyczy przebiegu powstania, to wobec wciąż sprzecznych ze sobą wiadomości nadchodzących z Kuby trudno nabrać dokładnego pojęcia o tem, jak tam naprawdę rzeczy stoją. To tylko jest pewne, że generał Guerra ma po swojej stronie już całą zachodnią część wyspy i lada dzień może stanąć pod murami Harany.

Hiszpanja. Zatarg z kurją rzymską. Oficjalny organ rządu hiszpańskiego, madrycka „Gaceta" ogłosił rzecz nadzwyczajną, jak na stosunki hiszpańskie, Minister sprawiedliwości hr. Romanones wydał dekret przywracający śluby cywilne, a jednocześnie zaprojektowane są i inne daleko sięgające zmiany w systemie nauczania, oddanego od niepamiętnych czasów na pastwę fanatycznemu klerowi hiszpańskiemu. Ta ostatnia reforma pociągnie za sobą z konieczności zmianę w ustawodawstwie hiszpańskiem, dotyczącym kongregacji, bo prócz 3-ch tylko stowarzyszeń religijnych wymienionych wyraźnie w konkordacie, dziele sławnej reakcji z 50-iu lat, wszystkie inne bractwa religijne mają tylko upozorowany legalnością byt — są tolerowane. Wejście na drogę polityki antiklerykalnej dzisiejszego rządu hiszpańskiego stanowić będzie punkt zwrotny w dziejach hiszpańskich i zapoczątkuje zapewne nową erę rozwoju politycznego i loicyzacji instytucji społecznych, które bez żadnych prawie wyjątków nosiły na sobie wybitne piętno nietolerancji i wstecznictwa klerykalnego. Zwrot ten w polityce wewnętrznej hiszpańskiej pociągnie za sobą też z konieczności zawarcie blizkich więzów z kurją rzymską, z którą już naprężyły się bardzo stosunki i bliską jest ta chwila, kiedy wskutek uporu Watykanu, broniącego swych odwiecznych praw nastąpi wyraźne wypowiedzenie mu wojny. Dotychczasowe starcia noszą jeszcze łagodny charakter. Kurja w swych protestach nie wychodzi poza ramy kurtuazji dyplomatycznej, a rząd hiszpański też pragnie trzymać się ram legalności i stoi na stanowisku określonem wyraźnie przez prawa. Pierwszy zatarg, jaki powstał między kurją a rządem hiszpańskim dotyczył rozgraniczenia cmentarzy i był tylko pobudką do dalszej akcji antiklerykalnej. Kurja zażądała przywrócenia ukazów nietolerancyjnych w sprawie chowania ciał zmarłych prote-

stantów, na co rząd dał wyraźnie odmowną odpowiedź i dopiero wobec nalegania kurji, obstającej przy średniowiecznych swych przywilejach — zagroził dalszą akcję. Wyrazem tej zapowiedzianej dalszej akcji jest właśnie ukaz o ślubach cywilnych i projekt co do poddania kongregacji kontroli rządu. Nie trzeba się naturalnie łudzić, że antiklerykalizm dzisiejszego rządu hiszpańskiego przyjmie wkrótce olbrzymie rozmiary i będzie równolegle iść z antiklerykalizmem z drugiej strony Pirynejów. To byłyby zbyt różowe horoskopy. Opinja mieszczaństwa hiszpańskiego jeszcze się bardzo różni od opinji francuskiego mieszczaństwa i daleko jej jeszcze od radykalizmu francuzów. Tem niemniej wszelako ostatnie reformy prawodawcze rządu hiszpańskiego wskazują wyraźnie, że Hiszpanja dojrzewa politycznie i że nadszedł czas stopniowego przynajmniej zrzucania z siebie jarzma kurji rzymskiej, które ze spokojem i poddaniem się noszono tam przez długie, długie wieki. *(ms)*.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny w ciągu pierwszych dni września do 10 wrz., ujawniał się przeważnie w szeregu aktów jednostkowych. W Warszawie dokonano trzech zamachów na stójkowych (przy ul. Stalowej na Pradze, na pl., Witkowskiego, na Krak-Przedmieściu), w Łodzi — dwóch (na ul. Zgierskiej i Senatorskiej. W Grodnie zabito pułk., żandarmerji, w Sewastopolu — naczelnika żandarmerji kolejowej. W Grodnie i Białymstoku rzucono bomby na komisarzy policji; w Teodozji i Baku zastrzelono dwóch komisarzy policji. W Tule zastrzelono prezesa sądu okręg. Remizowa. — Napadu na gen. Tiumenkowa, jak pisze „Weg". dokonali rewolucjoniści przybyli z kraju nadbaltyckiego, z polecenia łotewskiej organizacji rewolucyjnej. Zamachu na wyspie Aptekarskiej dokonali t. z. maksymaliści, odłam soc. rew., których sprawą był również napad i ograbienie moskiew. Tow. Wzajemnego Kredytu. Jeden z uczestników tego napadu Bielencew, jak wiadomo, aresztowany w Szwajcarji i wydany rządowi rosyjskiemu, zdołał uciec z wagonu w drodze z Warszawy do Petersburga; ucieczka wykonana została przez przekupienie straży, która wypuściła więźnia w przebraniu; w związku z tem nacz. żand. kolejowej w Warsz. Imsen otrzymał dymisję, a żandarmi z konwoju Biel., oddani zostali pod sąd wojenny. W Interlaken w Szwajc. jakaś rosjanka w hotelu Jungfrau zabiła jednego z gości Müllera, w mniemaniu, że jest t. b. minister Durnowo, który przed kilku dniami wyjechał z tej miejscowości; według „Oko" zabity Müller należał do składu ochrony b. ministra — Zabójczynią gen. Mina okazała się nauczycielka Zenejda Konoplannikowa; wyrokiem sądu wojennego skazaną została na śmierć przez powieszenie; skazana zachowywała się zupełnie spokojnie, odczytanie wyroku przyjęła z uśmiechem. — Z zaburzeń marcowych pisma notują: We wsi Mamytowie powiatu czystopolskiego tłum, złożony z 200 osób, z duchownym Anastasiewym i psalmistą na czele napadł na znajdujących się w herbaciarni 10 strażników. Po kilku ostrzeżeniach strażnicy strzelali. Psalmista oraz jeden z włościan zabici. Duchowny zraniony ciężko, 12 włościan lekko. Podczas zajścia w posesji Szulca podpalono izbę czeladną, spłonął sklep monopolowy i skład narzędzi rolniczych. Aresztowano 17 głównych winowajców. — W Kamyszynie w gubernji saratowskiej z powodu nieobecności wojska, wysłanego do Nikolskaja dla stłumienia rozruchów, usiłował tłum uwolnić więźniów. Przyszło do zaburzeń, podczas których zniszczono połączenia telegraficzne i telefoniczne. — W gubernji kostromskiej zauważyć się daje silna agitacja stronnictw lewicy. Odbywają się liczne wiece. — Koło Iwanowoznie-sieńska, w fabrycznej wsi Wiczuga, odbywały się wiece pod kierunkiem socjal-demokratów. Obecnych było 5,000 ludzi.— Petersb. Ag. Telegr. donosi: Gubernator petersburski, z powodu otrzymanych doniesień o wysłaniu przez organizacje rewolucyjne na wieś 500—600 emisarjuszów, w celu wywołania śród włościan strejków częściowych, wrzenia i zapewnienia przez to powodzenia projektowanemu jakoby na połowę września strejkowi powszechnemu, — zaproponował wszystkim władzom powiatowym natychmiastowe przedsięwzięcie środków stanowczych. — Z Sewastopola donoszą, że z dwóch torpedowców w porcie miejscowym zniknęły w niepojęty sposób trzy działa, po ujawnieniu czego oba torpedowce samowolnie opuściły fort i odpłynęły na pełne morze.

— Straty w monopolach. Straty, jakie poniósł rząd w r. b., wskutek napadów na sklepy monopolowe w Warszawie, przedstawiają się, po dokładnem obliczeniu, jak następuje: Od dn. 15 stycznia do dn. 14 lipca r. b. było ogółem 72 napady na sklepy monopolowe; od d. 15 lipca do 14 sierpnia napadów było 83. Za cały czas od stycznia do 14 sierp. straty rządu przedstawiają się w sumie 22,330 rb.

— Krwawe wypadki w Siedlcach. D. 8 b. m. o godz. 9 wieczorem z powodu kilku strzałów rewolwerowych, miasto otoczone zostało przez dragonów, a żołnierze libawskiego pułku piechoty, zaczęli ostrzeliwać ogniem karabinowym domy mieszkalne i każdego, kto się ukazał w oknie lub na ulicy. Kanonada trwała 40 godzin z małemi przerwami. Dzięki temu, że mieszkańcy poukrywali się po piwnicach lub leżeli pokotem na podłogach, zabito — według dotychczasowych obliczeń podobno 142 osób, a raniono 450, aresztowano 280, przeważnie żydów. Kilkanaście domów spłonęło; do kilku, gdzie rzekomo ukrywać się mieli rewolucjoniści strzelano z armat. Ranni znajdują się przeważnie pomiędzy aresztowanemi, których około tysiąca umieszczono w więzieniu miejscowem, oraz na podwórzu urzędu policyjnego. Strzałami wybito prawie wszystkie szyby na ulicy Alejowej pomiędzy ul. Ogrodową a Warszawską, na ul. Ogrodowej, Warszawskiej, a częścią Jatkowej. Na tych też ulicach zrabowano prawie wszystkie sklepy, bazar zaś, mieszczący około 40 drobnych sklepików, został prawie doszczętnie po rabunku spalony. podobnie jak dom № 47 przy ul. Alejnej i № 34 ul. Pięknej, gdzie mieścił się skład ubrań firmy „Jedwab". Wiele straszliwie oszpeconych trupów leży w splądrowanych mieszkaniach prywatnych.

— Bomba w Żyrardowie. Dn. 10 b. m. rzucono w Żyrardowie bombę do budki, gdzie znajdowało się 8 strażników. Wszyscy oni zostali ranieni mniej lub więcej ciężko. Od salw, danych przez kozaków, zginęło 11 osób, raniono kilkanaście. Sprawca zamachu zabity, wspólnicy jego zbiegli.

— **Ruch agrarny,** szerzy się i obejmuje nowe obszary. Niepokoje agrarne miały miejsce lub trwają jeszcze w gub. czarnoziemnych (środkowe i Małorosja), w porzeczu Wołgi, w połudn. guberniach wielkorosyjskich (włodzimierska, jarosławska, niżno-nowgorodzka), a także gub. wiackiej i kazańskiej; z drugiej strony na północ i zachód— w Twerskiej, do smoleńskiej, na Białorusi — w gub. mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, (tu działa organizacja socjal. „Hromada"), dalej na południu w gub. podolskiej, stawropolskiej, na Krymie i Kaukazie (w Gurji). — W wielu miejscach ruch przybiera formy ostrzejsze. chłopi palą dwory, opór stawiają strażnikom i wojsku. Przy aresztowaniu b. posłów do Dumy i wogóle osób u włościan popularnych, wybuchają krwawe starcia chłopów z władzami miejscowemi, Przy rewizjach znajdowano po wsiach znaczne ilości broni. W niektórych miejscowościach np. w gub. Saratowskiej dwory zamieniano w fortece; a właściciele nie wydalają się z domu bez uzbrojonej straży. Ruch niekiedy zwraca się przeciw bogatym chłopom, którzy poza obszczyną pokupowali większe posiadłości. W obrębie wsi zachodzą starcia między częścią ludności bardziej konserwatywną i bardziej „uświadomioną", wieś dzieli się na obozy, między któremi wynikają krwawe rozprawy. Według danych minist. spraw wewn., nieurodzaj stwierdzono już w 29 gub. Ks. Oberliani, jako członek jednego z komitetów pomocy dla głodnych, największą nędzę znalazł w gub. Saratowskiej, gdzie ziemia literalnie nic nie wydała, dalej w gub. Kazań-

skiej, ufimskiej, orenburskiej, saratowskiej, tambowskiej — Oto kilka szczegółów według doniesień prasy rosyjskiej: W mińskiej gubernji pożary szerzą się w zastraszających rozmiarach, zwłaszczcza w powiecie nowogrodzkim; w miejscowościach Paniuticzach, Wysokamiu i Lipie spalił się cały plon tegoroczny i dużo bydła. Z Brześcia Litewskiego donoszą, iż w powiecie brzeskim spalono majątek dworski w Syczach, Szczyteńkach. W Hryńczaczu szerzy się pożar. Z Mścisławia donoszą o niezwykłem wzburzeniu w miasteczku Hadin, w którem chłopi usiłowali zburzyć folwark właściciela dóbr, Hołyńskiego. Przyszło do starcia ze strażą ziemską, zabito dwóch strażników i zbito komisarza policyjnego. Do folwarku wysłano wojsko. W powiecie prużańskim wzburzenie trwa dalej, chłopi spalili majątek Suchopol, szkoda wynosi 22 tysiące rubli. W powiecie romasińskim pożary wskutek podpalań trwają dalej i niszczą głównie zabudowania zamożniejszych włościan i kozaków. Z Morszańska donoszą, że we wsi Baraszowie pożar zniszczył przeszło 156 zabudowań, ludność wystawioną została na najstraszniejszą nędzę. W Dubówce rozruchy wzrastają wskutek aresztowań uczestników zaburzeń. W gubernji czernihowskiej we wsi Piekarewie chłopi spalili majątek dworski Huczyce. Z Radomyśla donoszą, iż włościanie z nienawiści do obywatela Zubczewskiego spalili zboże w jego majątku Sławki. Wogóle w tym powiecie klęski pożarowe przybrały charakter epidemiczny. W gminie mironowskiej w dobrach Muranowa — chłopi wycinają lasy. Do miejsca zaburzeń zjechał isprawnik z sotnią kozaków i aresztował uczestników rozruchów. W powiecie lipowieckim, we wsi Popudni, zabito dzierżawcę dworskiego, Sosnowickiego. W gubernji elizawetpolskiej pożary przybrały charakter epidemiczny. W przeciągu jednego tygodnia spaliło się 69 miejscowości. „Riecz“ donosi: „We wsiach odbywają się mityngi i wiece, na których zapadają uchwały w duchu odezwy wyborskiej. w tym kierunku ruch szczególnie objawia się w Symbirskiej, a po części kazańskiej gub., we wsi Krasna-Horka (pow. Kazańskiego), odezwa wyborska, albo jak chłopi ją nazywają „telegram“ rozlepiona została na budynkach i słupach telegraficznych, zjechały władze i „telegram“ sprzątnęły. W pow. spaskim ludność złożona przeważnie z ciemnej mordwy, winę całą rozpuszczenia Dumy przypisała deputatom, którzy nie potrafili zdobyć „ziemi i woli“ i postanowili pobić swego posła, który jednak w porę się ukrył. W innych wszakże powiatach włościanie sądzą trafnie o położeniu; oświadczają, że gdyby przy wyborach do nowej Dumy były represje, to nie będą wcale wybierać“. „Birżew. Wied.“ donoszą: We wsi Sokuli, w pow. łuckim, miejscowy duchowny prawosławny wygłosił kazanie, poświęcone rozwiązaniu Dumy. Tłum włościan, nie czekając na koniec kazania, rzucił się na probostwo i rozniósł je. Duchownego i jego rodzinę wyprowadzono ze wsi i kazano im się wynosić. Z czeboksarskiego powiatu donoszą „Russkija Wiedomosti“, iż dwaj naczelnicy ziemscy, Rot i Sungurow, opuścili swe stanowiska i schronili się do Kazania. W wielu wsiach gub. saratowskiej chłopi, chcąc wywrzeć presję na strażników wiejskich, uchwalają wykluczenie ich z gminy z pozbawieniem ich prawa korzystania z ziemi gminnej. W Czachorji gub. wołyńskiej wiec włościański uchwalił bojkotować tych chłopów, którzyby dawali przytułek strażnikom. W samarskiej gub. nastrój ludności chłopskiej w stosunku do strażników i kozactwa stał się tak wrogim, że musiano ich rozkwaterować po kolonjach niemieckich. Ale i koloniści zastosowali wobec nich pewną formę bojkotu, odmawiając podwód. — Petersb. Ag. telegr. donosi: We wsi Nikołajewskaja gub. astrachańskiej władze administracyjne zaaresztowały w nocy członka zarządu wołostnego Bielajewa. Tłum żądając uwolnienia zaaresztowanego uwięził naczelnika ziemskiego, rozbił mieszkanie stanowego i rozbił skład broni. Straż policyjna rozbiegła się. a komisarz ocalił się w komórce. Wieś została bez obrony. Zarządzający gubernją prosił gubernatora saratowskiego o przysłanie wojska. — W majątku Ks. Dymitra Konstantynowicza, posiadacza słynnej stadniny i rozległych dóbr na Ukrainie na granicy powiatów łubieńskiego i mirgorodzkiego, chłopi popalili zabudowania gospodarcze, w tej liczbie i stajnie, skąd przedtem wypuścili wszystkie konie. — Gubernator wileński pozwolił panu Tukalle w maj. Ościukowicze i panu Lubańskiemu w maj. Lubań uzbroić na ich rachunek straż złożoną z 20-tu ludzi.

— P r a w a i ś r o d k i w y j ą t k o w e. Ukazem Najwyższym postanowiono do czasu rewizji ustaw wyjątkowych, moc przepisów o ochronie nadzwyczajnej z d. 14 sierp. 1881 r. przedłużyć na rok t. j. do 4 wrześ. 1907 r. Do tegoż terminu mają być przedłużone ustawy wyjątkowe z dn. 25 czerwca 1905 r. w gub. charkowskiej, podolskiej, wołyńskiej i niektórych powiatowych miastach. — Gub. włodzimierskiemu nadane zostało prawo na rok 1 wydawać postanowienia obowiązujące, wyznaczać kary do 3 mies. więzienia oraz rostrzygać administracyjnie sprawy o naruszenie postanowień. W gub. kowieńskiej stan ochrony wzmocn. przedłużono na rok. W powiatach stawropolskim, błahodareńskim i mieduwiezeńskim wprowadzono stan ochrony nadzwyczajnej na 6 miesięcy.

— Po zamachu na prezesa ministrów Stołypina zarządzono rozmaite środki bezpieczeństwa względem wyższych urzędników. Wszyscy, pragnący się zbliżyć do ministra, muszą być zaopatrzeni w ścisłe legitymacje z własnemi uwierzytelnionemi fotografjami. Nawet urzędnicy ministerjum, udający się z raportami i aktami urzędowemi do innego ministerjum podlegać muszą temu przepisowi. Przed przyjęciem urzędnika minister zawsze o tem będzie zawiadamiany przez telefon. Specjalne zarządzenia dotyczą osób przybywających w mundurach wojskowych, stwierdzono bowiem, że „organizacja bojowa“ najchętniej zawsze posługuje się mundurami wojskowemi. Legitymacje wojskowych, zbliżających się do ministra, muszą być uwierzytelnione co najmniej przez naczelnika dywizji, pod szczegółową kontrolą ministerjum, ze znakami specjalnemi, co pewien czas zmienianemi. Osoby prywatne, oprócz przedstawienia dotychczas wymaganej legitymacji, muszą poddać się przed przyjęciem u ministra gruntownej rewizji osobistej, dokonywanej przez umyślnie na ten cel ustanowionych urzędników. Oprócz tego każdy minister otoczony zostanie specjalną strażą bezpieczeństwa, towarzyszącą mu w razie wyjazdu z mieszkania. Wszystkie te środki — jak zapewnia korespondent berlińskiego „Lokal Anzeigera“ — już zostały wprowadzone w życie.

— W ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi „Strana“, na pierwszym planie postawiono kwestję usunięcia większej części dotychczasowych agentów policji tajnej, jako niezdolnych do zapobieżenia zamachom na dygnitarzów państwowych i powołania na ich miejsce nowych agentów. Zamierzono sprowadzić doświadczonych agentów zagranicznych. — Instytucje policyjne w kraju Nadbałtyckim zwracają się coraz częściej w ostatnich czasach do naczelnika korpusu żandarmów Diediulina z prośbami o przysłanie kandydatów na posady strażników, ponieważ na miejscu nie można znaleźć ludzi, którzyby chcieli stanowiska te obejmować. — W kraju Nadbałtyckim jenerał-gubernator polecił wyrąbywać wszystkie krzaki, rosnące na przestrzeni 15 sążni koło dróg publicznych, jako główne schronisko, ułatwiające zamachy na życie przejezdnych wojskowych, policjantów i osób z administracji. — Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, ażeby przygotowano odpowiednie więzienia dla literatów, skazywanych na t. zw. więzienie w fortecy. — W ostatnich czasach departament policji pozwala na wyjazd zagranicę tym osobom, które skazane zostały na wygnanie do gubernji północnych Cesarstwa. — W W a r s z a w i e od czasu zaprowadzenia stanu wojennego, zatrzymywane przez policję za rozmaite przekroczenia policyjne dzieci, po spisaniu odpowiednich protokułów, wypuszczane były na wolność, natomiast do odpowiedzialności pociągani byli rodzice lub opiekunowie, za brak dozoru nad dziećmi. Obecnie na mocy rozporządzenia czasowego generał-gubernatora

wojennego, kary administracyjne za przekroczenie policyjne, zaczęto stosować i do dzieci nieletnich i te wysyłane są do aresztu policyjnego, dla odsiedzenia kary — Przez niższych funkcjonarjuszów policji, w Warszawie w dalszym ciągu podawane są ciągle prośby o dymisje, które zresztą udzielane są tylko po powołaniu się na ważne powody, jak: chorobę, wyjazd do domu i t. d. Kandydatów na miejsca opróżnione napływa mało, skutkiem czego zaledwie około $^2/_5$ miejsc jest obecnie zajętych. Według danych statystycznych, jakie „Now. Gaz." zebrała ze źródeł urzędowych, w zeszłym miesiącu uwolniono 9 rewirowych i 88 stójkowych, przyjęto zaś w tym samym czasie 10 rewirowych i 23 stójkowych. — Personel służbowy aresztu w Ratuszu postanowiono ostatnio powiększyć o 3 dozorców i 3 stróżów. — W dniach 1 — 2 września w Warszawie dokonywano masowych rewizji na ulicach, tak na przedmieściach, jak w śródmieściu. Rewizji dokonywała policja, kozacy i wojsko, rewidowano pieszych jakoteż jadących dorożkami i tramwajami. Osób podejrzanych aresztowano do 2000, z których większą część uwolniono. — Nakazano zamykać bramy domów o godz. 4 p. p. i wpuszczać tylko lokatorów, lub osoby które wylegitymują się z celu przybycia. Rewizje uliczne trwają stale.

— Prasa. Zawieszone zostały w Warszawie pisma: „Snop", „Grom", i „Kukułka", w Kaliszu — „Kaliszanin". Redaktor pisma „Nasza Żyźń" i „Nar. Choziajstwo", Wodowozow skazany został na 1 rok więzienia.

— Akty Rządowe. D. 5 września ogłoszony został Komunikat Urzędowy, wyjaśniający zamiary rządu oraz stosunek jego do dążeń, ostatnio przez społeczeństwo w rozmaitej formie ujawnianych. Zaczyna się Komunikat od skonstatowania ruchu rewolucyjnego i jego rozmiarów: W ciągu ostatnich 2 lat — czytamy wrzenie rewolucyjne przejawia się z nadzwyczajną siłą. Od wiosny roku bieżącego wzmogło się ono szczególnie, nie mija prawie dzień bez nowego przestępstwa. Bunty wojskowe w Sewastopolu, Sweaborgu, porcie Rewelskim i w Kronsztadzie, zabójstwo osób urzędujących i urzędników policyjnych, napady i grabieże następują jedne za drugiemi. W ciągu bieżącego lata jedynie z liczby wyższych osób urzędowych zostali zabici: komendant floty morza czarnego Czuchnin, gubernator samarski Blok, czasowy generał-gubernator warszawski generał kawalerji Wonlarlarski, pomocnik generał-gubernatora warszawskiego generał Markgrafski i komendant leib-gwardji pułku siemionowskiego generał-major Min. Niezależnie od tego dokonano szeregu oburzających, połączonych z wielu ofiarami, zamachów na osoby urzędowe, jak np. zamach w Sewastopolu na komendanta fortecy Nieplujewa i na prezesa Rady ministrów na wyspie Aptekarskiej. Nakoniec policja codziennie ponosi znaczne ofiary w zabitych i rannych. Wobec tego rząd uważa za konieczne oświadczyć, że jeszcze przed rozwiązaniem Dumy państwowej koła rewolucyjne czynnie przygotowywały z jednej strony powstanie zbrojne, które według ich obliczeń powinno się było urzeczywistnić przy pomocy wojska i floty, z drugiej zaś strony ruch rolny, który miał jakoby objąć kraj cały. Dążenia rewolucyjne miały być podtrzymywane przez przedstawicieli partyj skrajnych, którym udało się dostać do Dumy, i którzy dążyli do opanowania władzy wykonawczej i przetworzenia Dumy w zebranie ustawodawcze. Powodzenie sprawy wśród ludu było, zdaniem rewolucjonistów, zapewnione dzięki objazdom wsi i propagandzie ustnej nietykalnych posłów do Dumy z pośród zwolenników ich nauki. Równocześnie miano zamiar drogą strejku powszechnego zatrzymać życie ekonomiczne kraju. Po zawieszeniu Dumy państwowej, szybkiem zgnieceniu kronsztadzkiego i sweaborskiego buntu, niepowodzeniu strejku powszechnego i zarządzeniu energicznych środków przeciwko zaburzeniom rolnym — partje skrajnie rewolucyjne—chcąc osłabić wrażenie niepowodzeń ich zamysłów i by niedopuścić rządu do pracy twórczej, zdecydowały się wywrzeć w kraju wrażenie za pomocą zamachów na wyższe osobistości rządowe, a wśród sfer rządowych wywołać panikę, choć takie pojedyncze akty terorystyczne znamionują raczej niemoc rewolucji w dziele wywołania powszechnego ruchu, niż powodzenie jej". — Obowiązek, jaki wobec tego na rządzie spoczywa, Komunikat wyraża naprzód w zapowiedzi, iż rząd „zdecydowany jest tłumić występki bez wahania" i „przemocy przeciwstawić siłę". W tym celu administracja bez wahania użyć ma wszystkich środków, jakie dotychczas w rozporządzeniu jej były, a nadto postanowionym ma być szereg nowych zarządzeń, a mianowicie: „przepisy czasowe o sądzie wojenno-polowym", oraz „wobec szerzącej się w ostatnich czasach najcięższej formy występku-propagandy w wojskach,—przepisy tymczasowe o wzmocnieniu kar za tego rodzaju przestępstwa". Rząd jednakże, wyjaśnia Komunikat, nie zamierza bynajmniej ograniczyć się do represji: jednocześnie przystąpić obiecuje do reform, z których jedne przeprowadzone zostaną administracyjnie, inne przygotowane być mają jako projekty praw dla przyszłej Dumy. W szeregu pierwszych wymienia Komunikat, sprawę rolną, reformę w zakresie równouprawnienia włościan, staroobrzędowców, i żydów, powiększenie liczby szkół ludowych; w zakresie projektów dla Dumy przewiduje się reformy dotyczące: wolności wyznania, nietykalności osobistej, poprawy bytu włościan i robotników, wprowadzenia samorządu ziemskiego i miejskiego w kraju Nadbaltyckim, Południowym i Połudn. Zachodnim i w Królestwie Polskiem; organizacji sądów i policji, szkoły średniej i wyższej, i środków ochrony wyjątkowej.

— Z zapowiedzianych w Komunikacie nowych ustaw i reform wydane już zostały i weszły w życie przepisy o sądach polowych, oraz prawo obostrzające kary za propagandę w wojsku. Sądy polowe zastosowane zostają w miejscowościach, będących w stanie wojennym lub nadzwyczajnej ochrony. Zwołanie sądu polowego, zamiast sądu cywilnego lub wojenno-okręgowego, stanowi prawo generał-gubernatora lub osoby mającej jego władzę. Sąd polowy nie jest stałym, ani też nie ma ściśle zakreślonej kompetencji, składają go oficerowie armji lub floty. Od uznania władzy naczelnej kraju zależy zwołanie go w każdym pojedyńczym wypadku dla osądzenia pewnej konkretnej sprawy. Mogą to być wszelkie sprawy, nietylko polityczne, ale i ogólno-karne, o ile przestępstwo w danym razie jest tak oczywistem, że nie wymaga żadnego śledztwa. Jest to jedyny warunek, ograniczający generał-gubernatora w stosowaniu sądu polowego. Skoro przestępca oddany został pod sąd polowy, postępowanie idzie bardzo szybko. Sprawa ma być osądzona w ciągu 48 godzin. Wyrok sądu, zatwierdzony przez generał-gubernatora nie później niż w ciągu doby, staje się prawomocnym i żadnemu zaskarżeniu nie podlega. — Drugie prawo o propagandzie w wojsku dotychczasowe kary osiedlenia lub domu poprawczego znosi i na ich miejsce stanowi jedną karę katorgi (ciężkich robót) do lat 15, oraz wszystkie tego rodzaju sprawy oddaje pod kompetencję sądów wojennych, a więc jak obecnie sądów polowych.

— W celu powiększenia posiadłości włościańskiej, w dniu 25 sierpnia Najwyżej rozkazano. 1) oddać Bankowi włościańskiemu, celem sprzedaży za jego pośrednictwem włościanom: a) znajdujące się w użytkowaniu rolniczo gospodarskiem grunta „udzielne" apanażowe, gabinetowe, należące do rodziny Cesarskiej, nie wchodzące do obrębów leśnych, w miarę wygaśnięcia kontraktów dzierżawnych, b) te obręby leśne, które leżą w szachownicę lub też są otoczone przez grunta prywatne, c) w guberniach: archangielskiej i wołogodzkiej, te lasy, które będzie można przeznaczyć na sprzedaż włościanom; 2) Z gruntów „udzielnych", przeznaczonych na sprzedaż za pośrednictwem Banku włościańskiego, należy wyłączyć: a) grunta, przeznaczone pod fabryki, zakłady przemysłowe i kopalnie, b) te części „udzielnych" majątków, które są zajęte pod wille i inne wartościowe zabudowania, ogrody, wysokie kultury (leśne) i inne użytki, nie odpowiadające zwykłym warunkom gospodarstwa włościańskiego; c) grunta uprawne w majątkach „udzielnych"; na Krymie, w kraju Zakaukazkim i w Białowieży; 3) rozdział pomiędzy włościan gruntów, oddanych Bankowi włościańskiemu, jak również ocenę ich według wartości poszczególnych działków, powierzyć Najwyżej zatwierdzonym Najwyższym ukazem z dnia 4-go marca r. b. komisjom do urządzeń ziemskich przy udziale Banku włościańskiego.

— Według informacji „Now. Wrem." w 50 gub. Rosji europejskiej jest 7,816,837 dziesiatyn gruntów apanażowych. Z liczby tej po odtrąceniu obszarów, zastrzeżonych w Uka-

zie Najwyższym przyjdzie do sprzedania włościanom około 1,930,000 dzies.; grunta te leżą głównie w gub. Samarskiej, Symbirskiej, Saratowskiej, Wiackiej, Kijowskiej, Podolskiej, i dotąd w znacznej części oddawane były w dzierżawę włościanom. — Ażeby przyjść z pomocą żywnościową ludności cierpiącej skutkiem nieurodzaju, na rok 1906, ministrowi finansów Najwyżej rozkazano wypuścić rentę 4% państwową na sumę 50 miljonów rb. (Na tenże cel poprzednio Duma zawotowała 15 miljonów, które miały być osiągnięte przez redukcje budżetu, odrzuciła natomiast projekt ministerjum wyznaczenia nowego kredytu w sumie 50 miljonów, obecnie suma ta ma być osiągniętą w formie renty, czyli pożyczki wewnętrznej).

Związki zawodowe. Z Warszawy piszą do „Arb. Ztg.": W połowie sierpnia odbyła się w Warszawie pierwsza konferencja związków zawodowych. Trzydziestu jeden delegatów przedstawiało 12 związków warszawskich (metalowców, krawców, malarzy, brukarzy, fryzjerów, garbarzy, białoskórników, szewców, rob. drzewnych, sztukatorów, kapeluszników i kamieniarzy), obejmujących razem 9938 członków (w Warszawie). Po odczytaniu sprawozdań pojedyńczych związków, referent komisji organizacyjnej omówił rozwój związków zawodowych, zaczynając od „Kas oporu", przed 15 laty utworzonych, poczem w dyskusji wyjaśniło się, że obecnie istnieją dwie formy organizacji: 1) takie, w których pobiera się tylko wpisowe np. metalowców i 2) takie w których prócz wpisu członkowie płacą składki, jak malarze. Podkreślano, że należy popierać bardziej ten drugi typ, jako dający więcej gwarancji powodzenia. Jeden z obecnych usiłował bronić stanowiska, że związki winny wyłączyć wszelką agitację socjalistyczną, a zajmować ogólnem kształceniem swych członków; ale pogląd ten inni energicznie zwalczali. Dużo czasu zajęła dyskusja w sprawie związków narodowych i chrześcjańskich. Wszyscy mówcy stwierdzali fakt, że organizacje te tworzone są przez przedsiębiorców i ich zauszników w celu, ażeby w razie potrzeby dostarczały łamistrejków; związki te znajdują zwolenników wyłącznie wśród mniej uświadomionych i mniej inteligentnych robotników. Powzięto uchwały m. i. nastęр.: wydawać regularnie „Ruch zawodowy", za który związki żgóry mają dostarczać przedpłatę; zwalczać związki narodowe i chrześcjańskie i wydawać broszurę, wyjaśniającą ich rzeczywisty charakter i znaczenie. Przez aklamację przyjęto depeszę, która wysłana została do Międzynarodowego Biura Zw. Zaw. w Berlinie; w depeszy tej konferencja zaznacza ciężkie warunki, w jakich w Król. Pol. związki działają, i wyraża solidarność, która łączy związki warszawskie z ruchem międzynarodowym.

— W Liverpoolu dn. 3 września rozpoczął obrady 39 kongres brytańskich Trades-Unionów (związków zawodowych). Zgłosiło się 491 delegatów, przedstawiających około 1,600,000 związkowców. Na przewodniczącego wybrany został Czemmings, sekretarz zw. kotlarzy. Pierwszym czynem kongresu było uchwalenie rezolucji, wyrażającej sympatję narodowi rosyjskiemu, w nast. brzmieniu: „Kongres niniejszy przedstawiający zorganizowanych robotników W. Brytanji i Irlandji, z głębi serc wyraża sympatję swoją narodowi rosyjskiemu w jego mężnej walce o polityczną i ekonomiczną wolność. Ubolewamy głęboko nad bezmiarem cierpień w tym nieszczęśliwym kraju. Wypowiadamy nadzieję, że rząd prędko koniec położy obecnemu położeniu przez zaspokojenie żądań ludu i przez ustanowienie parlamentu, opartego na zasadzie rządu reprezentacyjnego". Krótką mową w uzasadnieniu powyższej rezolucji, zakończył przewodniczący słowami: „Niech żyje Duma". Wszyscy delegaci wstali z miejsc, wyrażając em jednomyślne przyjęcie rezolucji.

Stronnictwa polityczne. Odbył się w Sweaborgu zjazd finlandzkiej partji socjaldemokratycznej, według „Gazety Finlandzkiej", zjazd przyjął kilka ważnych rezolucji w kwestji taktyki partyjnej: „Zgodnie z zasadami, przyjętemi w innych krajach, zjazd ogłasza, że członek partji, który wstąpił w skład rządu burżuazyjnego, przez to samo przestaje być uważanym za członka partji. Ta zasada ogólna przedewszystkiem stosuje się do p. Kary, który wstąpił do Senatu finlandzkiego". Zjazd zabronił też członkom partji być współpracownikami pism burżuazyjnych; każdy, kto naruszy to postanowienie, zostanie wykluczony z partji. Dalej zjazd uchwalił, aby partja wzięła udział w wyborach do sejmu, w celu utworzenia w przedstawicielstwie ludowem jaknajsilniejszej grupy socjaldemokratycznej. Partja powinna prowadzić walkę wyborczą samodzielnie, nie wchodząc w układy z partjami burżuazyjnemi. Członkowie partji nie mają prawa wystawiać swej kandydatury w spisach burżuazyjnych, gdyż zostaną za to wykluczeni z partji. Partja będzie działała solidarnie z ruchem wolnościowym w Rosji. Dążenie do odzyskania wojsk finlandzkich partja uznaje za szkodliwe; natomiast powinna być ustanowioną milicja. Debaty o stosunku partji do czerwonej gwardji były prowadzone z zachowaniem ścisłej konspiracji. Zjazd ogłasza, że wypadki Helsingforskie, w których brała udział czerwona gwardja zaszły bez wiedzy partji; przyczem przedstawiciel czerwonej gwardji Wałtanen oświadczył, że nie tylko partja, lecz też i zarząd czerwonej gwardji nie wiedział o tych wypadkach, które były dziełem osób prywatnych. Zjazd uchwalił jednogłośnie, że czerwona gwardja powinna być rozwiązana. Wreszcie zjazd, na przedstawienie Związku zecerów, uczynione w kwestji pracy nocnej w zakładach drukarskich, wyraził nadzieję, iż wydawcy pism robotniczych uznają za możebne zmniejszyć, a nawet zupełnie znieść pracę nocną drukarzy. Za miejsce pobytu zarządu partyjnego obrano Helsingfors. Sekretarzowi i kasjerowi partyjnym zjazd wyznaczył pensję w ilości po 3000 m. rocznie. Prezesem zarządu partyjnego wybrany literat Wałpas. *(z).*

— „Now. Put'" donosi, iż w Niżnym Nowogrodzie odbył się zjazd muzułmański, na którym powstała partja muzułmańska, ze swego kierunku nieco umiarkowańsza od kadetów. Zjazd zwrócił się telegraficznie do Namiestnika Kaukazu, żądając, aby zostały zniesione przepisy wyjątkowe, a sprawa tatarsko-ormiańska pozostawiona do załatwienia tym dwóm narodom. Na zjeździe wśród wszystkich obecnych panowało wrogie usposobienie względem biurokracji. Radykali zaś przyjęli rezolucję wyrażającą potępienie biurokracji za jej udział w rozpalaniu nienawiści pomiędzy tatarami a ormianami.

— „Kurjer Litewski" pisze: „Mamy obecnie na Litwie o jedno stronnictwo polityczne mniej. Oto bowiem na konferencji odbytej w lipcu r. b. pomiędzy przedstawicielami Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy a Socjaldemokratycznej Robotniczej partji Rosji uchwalono rozwiązanie Wileńskiego Komitetu S. D. K. P. i L. Odtąd ruchem robotniczym w Wilnie będzie kierował Komitet Wileński Okręgowego Związku Litwy i Białej Rusi, stanowiącego integralną część S. D. R. p. Rosji." Dla Narodowej Demokracji i klerykałów na Litwie jest to fakt bardzo pomyślny, gdyż odtąd będzie miała do zwalczania organizację, która działając na obcym sobie gruncie, nie mając ludzi władających językiem ludności, nie będzie w stanie skutecznie wpływom Nar. Dem. przeciwdziałać.

— Na niedawno odbytym zjeździe Łotewskiej partji S.D. uchwalono przystąpić do S. D. R. p. R. na zasadach uchwalonych przez zjazd Stokholmski tej ostatniej w kwietniu r. b. Zatem obecnie w skład S. D. R. p. R. wchodzą organizacje: rosyjska, ukraińska, łotewska, gruzińska, ormiańska i jedna z polskich (S. D. K. P.).

— W „Ruskich Wiedomostiach" czytamy, że Centralny Komitet S. D. R. p. R. uchwalił wydać odezwę do studentów, aby w rozpoczynającym się roku szkolnym uczęszczali na wykłady i aby urządzali zebrania w audytorjach jedynie za porozumieniem się z partją.

— „Riecz" donosi, iż partje rosyjskie: S. D. obu frakcji „mniejszości i „większości" oraz S. R. postanowiły wziąć udział w wyborach do przyszłej Dumy Państwowej. Co do polskich partji, to dotąd wypowiedziała się wyraźnie za udziałem w wyborach tylko P. P. S. „Proletarjat". —

Stanowisko P. P. S. w tej kwestji nie jest jeszcze znanem. Nie wiadomo też, jak się zachowa S. D. K. P.

— Projektowane jest na przeciąg kampanji wyborczej połączenie wszystkich grup, stojących na lewo od Kadetów. Energiczne przygotowania tego związku, który będzie wywierał wielki wpływ, wzbudzają obawy w sferach rządowych. Zamyślają tam o zastosowaniu środków, zmierzających do osłabienia tego związku, jako niebezpiecznego dla rządu.

— Według relacji oddziałów związku politycznego „prawdziwych Rosjan", wśród prawosławnej ludności wiejskiej gubernji lubelskiej i siedleckiej szerzy się silnie socjalizm. Wobec tego duchowieństwu prawosławnemu polecono rozpocząć walkę z ruchem, ponieważ socjalizm może doprowadzić ludność do oderwania się od wyznania prawosławnego.

— „Weg" donosi: Zatrzymywało się w Warszawie na kilka godzin, 20 anarchistów z Białegostoku, którzy odjeżdżają do Ameryki. Oświadczają oni, że muszą wyjechać, ponieważ ideje socjalistyczne mają tu coraz silniejszy wpływ na masy ludowe, a to przeszkadza o wiele więcej rozwojowi anarchizmu, niż represje rządowe.

— „Volks Zeitung" informuje, że w lipcu r. b. odbyła się pierwsza w Królestwie Polskiem konferencja „Bundu", w której wzięło udział 17 delegatów z różnych miast większych Królestwa. Konferencja trwała 4 dni. Stwierdzono, że organizacja obejmuje 80 miast i miasteczek w Królestwie, licząc tu około 40,000 zwolenników wśród klasy robotniczej żydowskiej. Masa żydowska jest tu znacznie mniej rozwinięta umysłowo, niż na Litwie. Inne partje socjalistyczne konkurują z „Bundem" wśród żydów, lecz bez takiego powodzenia; najwięcej po „Bundzie" ma zwolenników wśród żydów partja „Socjal-syon". — Komitet centralny „Bundu" ogłosił sprawozdanie finansowe za ubiegłe dwa miesiące. Wpłynęło 35,703 rub., z tego zagranica przysłała 33,760 rub., komitet okręgowy Królestwa Polskiego 266 rb., komitet warszawski 30 rb. Wydano 34,614 rb.

— W Warszawie na ulicach: Żytniej, Wroniej, Żelaznej i poblizkich, drobniejsi lokatorzy drugi miesiąc nie płacą komornego. Właściciele domów zwracali się do przedstawicieli P. P. S. o pośrednictwo, ci jednak—jak pisze „Weg" — odrzekli, iż, aczkolwiek partja nie zalecała tego, nie może ona jednak zajmować się obroną kamieniczników.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.